

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI**NR 252**RUCH ODNOWY
↑ SPOWIAN ↓**1 XI 2010 R.**

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org lub polpatriot.com**Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości 2) Powtórka z historii; 3) Skok na lasy państwowe; 4) Bez strachu - II; 5) Promocja fałszu i obłudy; 6) Historia powstawania amerykańskich elit; 7) Wywiad z byłym szwajcarskim bankierem - I; 8) Co się zdarzyło 11 września 2008? - I; 9) W rocznicę traktatu waszyngtońskiego; 10) Tajemnica popularności Jana Pawła II - III;

Brooklyn: Ortodoksyjny Żyd skazany na 32 lata za molestowanie seksualne - ponownie przed sądem z kolejnymi zarzutami

Rabin Baruch Lebovits z nowojorskiego Brooklynu, skazany w kwietniu br. na maksymalną karę pozbawienia wolności na 32 lata - za dopuszczenie się licznych przestępstw molestowania seksualnego młodych chłopców, po raz kolejny pojawił się w sądzie na rozprawie dotyczącej jego innych, wcześniejszych przypadków molestowania.

59-letni Lebovits, ortodoksyjny Żyd z dzielnicy Borough Park, oskarżony jest o kolejne przypadki molestowania seksualnego, a źródła prokuratorskie mówią, że chodzi o “czubek góry lodowej” przestępstw seksualnych wysuwanych wobec tego szanowanego w społeczności rabina. Jeden z przypadków dotyczy molestowania 12-letniego chłopca w mykwie - basenie służącym do rytualnych żydowskich ablucji.

Rozprawa rabina Lebovitsa stała się “przełomową, rzucającą światło na skalę molestowania seksualnego dokonywanego w społecznościach Żydów ortodoksyjnych na Brooklynie” - pisze nowojorski dziennik *Daily News*.

Sędzina Patricia DiMango z Sądu Najwyższego, która wydała poprzedni wyrok na rabina Lebovitsa, i która rozpatruje obecne oskarżenia, powiedziała, że wydając najwyższy z możliwych wyroków “Należy podkreślić i wysłać tym samym przesłanie, że znęcanie się nad dziećmi nie będzie tolerowane”.

Obrońca oskarżonego nazwał swojego klienta “świętym człowiekiem” i twierdził, że oskarżenia wynikały jedynie z chęci zysku.

Jak jednak stwierdza wielu działaczy przeciwko molestowaniu seksualnemu, w tym żydowskich działaczy dostrzegających ten wielki problem w środowiskach żydowskich, wydany tak wysoki wyrok pozbawienia wolności “będzie sygnałem dla ortodoksyjnych żydowskich środowisk w których szczerą dyskusja na tematy molestowania seksualnego, jest rzadkością”.

Za: www.bibula.com - na podstawie Brooklyn Eagle - Courthouse News & Cases [10-07-2010]

#

Amnesty International domaga się legalizacji aborcji w krajach Ameryki Łacińskiej

„Wszystkie przepisy, które przewidują sankcje prawne lub pozwalają na uwięzienie kobiet oraz dzieci chcących dokonać aborcji z jakiegokolwiek powodu, powinny zostać uchylone” - napisali w swoim oświadczeniu przedstawiciele organizacji Amnesty International [AI].

AI zarzuca prawodawcom krajów latynoskich, że utrzymywanie zakazu aborcji powinno być dla nich wstydem, gdyż kobiety i nastoletnie dziewczęta będące w ciąży potrzebują fachowej opieki medycznej. Tymczasem, jeśli nie zezwala się im na uśmiercenie dziecka poczętego, tym samym okazuje się brak

szacunku dla godności ludzkiej. Zdaniem AI, politycy są nieczuli na dobro fizyczne i psychiczne kobiet.

Oświadczeniem AI oburzona jest szefowa Human Life International dla krajów latynoskich, Magaly Llaguno. - *Nie do pomyslenia jest, aby organizacja, która twierdzi, że jest obrońcą praw człowieka domagała się od państw latynoskich legalizacji uśmiercania przyszyłych obywateli* - podkreśla.

Mimo, że Amnesty International powstała w celu obrony praw osób uwięzionych z powodu przekonań politycznych, to organizacja ta rozszerzyła zakres swojej działalności, koncentrując się ostatnio na promocji lewicowego programu. W 2007 r. umieściła na swojej liście praw człowieka tzw. prawo do aborcji domagając się jego legalizacji we wszystkich państwach.

Źródło: LifeSiteNews.com, AS

#

ONZ, czyli to Oni Nas Zabijają

Kiedy wyszło na jaw, że sekretarz generalny ONZ Ban Ki-Moon apelował do przywódców tegorocznego szczytu G8 o działania na rzecz upowszechnienia aborcji w krajach rozwijających się, pojawiły się głosy oburzenia i niedowierzania. Część opinii publicznej nie mogła zrozumieć, jak organizacja kojarzona z błękitnymi hełmami żołnierzy akcji humanitarnych, ukazywanych w mediach jako jedyni sprawiedliwi w walce z ludobójstwem, nagle miałyby promować inną formę ludobójstwa.

Jednak to zalecenie sekretarza generalnego nie jest niefortunnym wypadkiem przy pracy, ale przejrzystym wyrazem stanowiska, którego Organizacja Narodów Zjednoczonych broni od lat. Zgodnie z tym stanowiskiem, jednym z zasadniczych celów międzynarodowych instytucji, takich jak ONZ, UNESCO, ale też WHO (Światowa Organizacja Zdrowia), Amnesty International, a nawet UNICEF, ma być *kontrola ziemskiej populacji*. Innymi słowy, instytucje te roszczą sobie prawo do ustalania arbitralnych granic liczby ludności dla całego globu oraz poszczególnych państw i regionów, decydując o tym, kto zasługuje na życie, kto zaś nie. Aby zrozumieć takie podejście, należy cofnąć się do źródeł, z których wyrastają międzynarodowe organizacje.

Rząd światowy i religia praw człowieka

Jeśli przyjrzeć się uważnie ludziom i ideom stojącym za stworzeniem ONZ, nietrudno stwierdzić, że organizacja ta stanowi bezpośrednią emanację rozmaitego rodzaju tajnych stowarzyszeń, często o masonskim lub paramasonskim charakterze, które pomimo różnic zgodne były przynajmniej w dwóch punktach: chęci stworzenia globalnego rządu opartego na uniwersalnej wierze w prawa człowieka oraz niechęci - czy wręcz nienawiści - do chrześcijaństwa. Punkty te były zresztą i są ściśle powiązane: nie da się bowiem pogodzić prometejskiego i materialistycznego kultu człowieka z religią uznającą istnienie transcendentnego Boga. Nie tylko chrześcijaństwo, ale również islam i każda religia głosząca wiarę w osobowego Boga jako stwórcę świata będzie traktowana wrogo przez organizacje wojującego humanizmu.

Pomysł stworzenia ONZ zakiełkował już na początku II wojny światowej i znalazł wyraz najpierw w Karcie Atlantyckiej (1941), następnie Deklaracji Narodów Zjednoczonych (1942), później rozwijany był w trakcie konferencji w Teheranie, Jałcie i Waszyngtonie, aż wreszcie w 1945 roku w trakcie pierwszej konferencji ONZ, zwołanej w Nowym Jorku. Personalnie za tworzenie tej instytucji odpowiadali weterani różnego rodzaju elitarnych organizacji, tacy jak F. D. Roosevelt (mason 33 stopnia, członek Pilgrim's Society i Rady Stosunków Międzynarodowych - CFR), E.R. Stettinius (CFR), W. Churchill (mason, członek Pilgrim's oraz Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, organizacji założonej przez finansistę B. Barucha), H.L. Hopkins [CFR, Królewski Instytut], A.Hiss [CFR, związany z Round Table], i inni członkowie masonerii i CFR - Ch. Bohlen, G.C. Marshall, J.F. Dulles, P.J. Jessup, J.J. McCloy oraz N.A. Rockefeller.

Zbigniew Nowicki - opcjanaprawo.pl - Nr 10/106

Za: bibula.com

POWTÓRKA Z HISTORII

Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko

W dawnej postaci - jednak nie umiera:

***Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko
I świeże kształty dla siebie przybiera.***

Adam Asnyk

Los sprawił że ostatnio zajmowałem się nieco historią Polski a dokładniej okresem zasiadania na tronie Rzeczypospolitej dynastii Wettinów czyli Sasów a dokładnie Niemców (Augusta II i III). Kiedy po tej przykłej czynności zażywałem odpoczynku, odwiedziły mnie dwie zmyry. Pierwsza to nieadekwatność aktualnej nazwy państwa Polaków do jego rzeczywistego charakteru a druga to trudne do pominięcia podobieństwo zjawisk zachodzących w Rzeczypospolitej za „czasów saskich” i III RP a szczególnie pod bezalternatywnymi rządami Platformy obywatelskiej.

Pierwsza zmyra, zapytała mnie - gdzie moje miejsce w Polsce czy w Rzeczypospolitej? Obecnie jak wiadomo, państwo polskie obejmuje ludność etnicznie polską (po odwiekanej nadal repatriacji) zaś mniejszości narodowe i etniczne stanowią niecałe 5% ludności Polski. Tu ciekawostka, bowiem Wikipedia nie uwzględnia mniejszości żydowskiej w Polsce, wrzucając ją w rubrykę „inne narodowości” a tych „innych” jest 775 tysięcy. W innym miejscu spotykam informację, że Żydów w Polsce mamy 1133 (też w 2002 roku), co prowadzi do konkluzji że mamy 774 tysiące Żydów zakonspirowanych, udających Nie-żydów. Ma to ten skutek, że Żydzi u nas, nie są mniejszością narodową, jako tacy nie muszą mieć swoich przedstawicieli we władzach i jako tubylcy, mogą na równych prawach z etnicznymi Polakami partycypować we władzy. A że każdy Żyd na eksponowanym stanowisku, ciągnie za sobą cały peleton pobratymców, ufając im z powodów oczywistych bardziej niż Polakom, we wszelkich władzach i zawodach „zaufania publicznego”, mamy przerażającą nadreprezentację Żydów, grających rolę Polaków.

Kiedy Korona i Litwa tworzyły jeden organizm państwowy, miał on nazwę odpowiednią do stanu rzeczywistego. Była to Rzeczpospolita Obojga Narodów, nosząca w nazwie znak równości między narodem polskim i litewskim (ówczesna Ukraina początkowo należała do Litwy). W 1918 r. wskrzeszone państwo polskie, przyjęło nazwę Rzeczpospolita co nie wydaje się zbyt bulwersujące, bowiem ok. 1/3 społeczeństwa było innej narodowości niż Polska. Takie proporcje w jakimś stopniu uzasadniały nazwę Rzeczpospolita.

Dziś „grupa trzymająca władzę”, dzierżąc maczugę przemocy nad państwem jednolitym narodowościowo, wylazi ze skóry aby państwo polskie, uczynić „rzeczą pospolitą” czyli narodowościowo niczyją. Chodzi oczywiście o tą jedną nację, uzurpującą sobie prawo do władzy nad światem aby w Polsce czuli się jak u siebie. Póki co, mimo że pogromów im nie urządzamy, „żydki” ciągle lby mają wtulone w ramiona i trwożliwie na boki zerkają, a nuż ktoś złamie ustawę i rąbnie sierpowym w krzywy ryj. Ale to temat na inny tytuł.

Druga zmyra której odpędzić od się nie potrafię, to jak napisałem bliźniacze podobieństwo rządów PO i panowania Sasów na tronie polskim (XVII wiek, między Janem III Sobieskim a Stanisławem A. Poniatowskim).

Podobieństwo pierwsze - wplątanie Polski w obce wojny, udział w których żadnego pożytku ani krajowi ani społeczeństwu nie przysparza a niesie zubożenie najbiedniejszych warstw.

Podobieństwo drugie - zarówno August II jak i August III, ponad dobro kraju którym władali, przedkładali interes dynastii Wettinów. Dziś Platforma Obywatelska także uprawia partykularyzm, przedkładając interes swej partii ponad interes kraju.

Podobieństwo trzecie - sascy królowie Polski, przy wydatnej pomocy mocarstw ościennych a późniejszych uczestników rozbiorów Rzeczypospolitej (Rosji, Prus, Austrii), blokowali wzmocnienie siły obronnej kraju. Państwa zaborcze dysponowały armiami 200-300 tysięcznymi, natomiast zamiar rozwinięcia wojsk Rzeczypospolitej, August II ograniczył do 12 tys. Obecnie Wojsko Polskie, rozpoczął demontować niechlubnej pamięci, były minister Szczygło ale ostatecznej dewastacji dokonał psychiatra - min. Klich z upoważnienia PO, powołując w miejsce siły zbrojnej narodu, droższą ale mniejszą liczebnie „straż przemysłową”. Dla władców Polski, realizujących obce interesy, armia zawodowa jest bardziej przydatna. Żołnierze zawodowi a de facto - najemnicy, mogą bez ich zgody zostać użyci jako korpus ekspedycyjny w dowolnym miejscu globu i wykonywać najbrudniejszą robotę zapisywaną oczywiście na konto Polski. Z armią z poboru jest to jednak zbyt ryzykowne. Poza tym za zbędną, PO a przedtem PiS uznały, obronę terytorium własnego kraju, zakładając iż mają to podobno robić sojusznicy z NATO (faktycznie nie ma jeszcze procedur opracowanych na taką okoliczność). Armia zawodowa ma jeszcze jeden „plus ujemny”, zaprzestając szkolenia rezerwistów uzyskujemy społeczeństwo analfabetów militarnych. Taki przeszkolony rezerwista, potrafiący posługiwać się „giwerą”, jest potencjalnym żołnierzem narodu i potencjalnym „wywrotowcem”.

Podobieństwo trzecie - rabunkowy stosunek do dóbr narodowych i skarbu państwa. Beneficjentami potoku rozrzutności rządzących, są podmioty zabezpieczające utrzymanie się ekipy rządzącej przy władzy.

Podobieństwo czwarte - królowie sascy dążyli do przeobrażenia demokracji szlacheckiej w monarchię absolutną. Platforma ma nieograniczone możliwości legislacyjne (jak kilka lat temu PiS), zaciska powoli pętlę ograniczeń dla obywateli. Ale to nie tylko przypadek PO, wszystkie kraje „rozwinętej demokracji” tą demokrację w sposób zauważalny zwijają. Liderem tu, jak we wszystkich aberracjach jest oczywiście USA.

Podobieństwo piąte - „Poprawa” stosunków z Rosją i Prusami. Za Sasów polegała na tym że w Warszawie rezydował carski pełnomocnik Repnin i to on decydował co może Sejm uchwalić a król zatwierdzić. Wówczas znalazł się jeden poseł - patriota, który na Repnina „wystartował” z szablą (musiał uciekać za granicę). Był nim późniejszy autor naszego Hymnu Państwowego - Józef Wybicki. Z Pruskim Wilhelmem, obaj „Augustowie” byli w dobrych, rzecz można przyjacielskich układach. Co obu „przyjaciołom” nie przeszkodziło w 1772 dokonać pierwszego rozbioru Polski. Fraternalizacja Tuska z Putinem i A. Merkel, jako żywo przypomina zażyłość obu Sasów z carem Pawłem a później Katarzyną II i Wilhelmem I.

Podobieństwo szóste - typowe dla obu porównywanych okresów brak zainteresowania losem obywateli rządzonego kraju i wycofywanie się państwa, ze wszystkich dziedzin czyniących państwo organizacją potrzebną a nie dających profitów dynastii (partii rządzącej).

Można byłoby jeszcze kilka podobieństw „wysupłać”, sędzę jednak że na udowodnienie podobieństwa czasów saskich w I Rzeczypospolitej do czasów PO na początku XXI wieku, tyle wystarczy.

Jak wiadomo „epoka saska”, doprowadzając do pełnej niewydolności państwo polskie, umożliwiła jego rozbiory czyli zawłaszczenie przez sąsiadów. Należy poważnie obawiać się że w obecnej „Rzeczypospolitej”, podobne zjawiska jak w okresie saskim, doprowadzą do podobnych skutków.

Cezary Rozwadowski [10-10-2010]

SKOK NA LASY PAŃSTWOWE

Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe [PGL LP] zarządza lasami Skarbu Państwa na powierzchni 7,6 mln ha, co stanowi 78,4 proc. wszystkich lasów w Polsce. Lasy Państwowe zajmują 25 proc. powierzchni kraju i zatrudniają 25 tys osób. W ostatnich kilku latach dzięki oszczędnej gospodarce, wstrzymaniu inwestycji, dalszej redukcji zatrudnienia, niezłej koniunkturze na drewno zgromadziły na koncie 2 mld złotych. Minister Finansów znalazł sposób na przejęcie tych środków.

Przygotowania do skoku na Lasy Państwowe odbywały się w cieniu ministerialnych gabinetów. O ile dyskusja o nowelizacji ustawy o lasach trafiła do jednostek LP, o tyle zamysł o połknięciu ich przez budżet został ogłoszony zniemacka. Prace nad nowelizacją jeszcze trwają, a już mamy gotowy projekt rozporządzenia ministra finansów z 7 września br., którego istotą - w odniesieniu do PGL LP - jest włączenie tej firmy do sektora finansów publicznych. Proponowane zmiany to faktycznie przygotowanie do prywatyzacji LP.

Wiele środowisk natychmiast i bardzo zdecydowanie zaprotestowało. Trzeba tu wymienić: Polskie Towarzystwo Leśne, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa, Związek Leśników Polskich w RP, Ruch Obrony Lasów Polskich, dziekanów Wydziałów Leśnych z Krakowa, Poznania i Warszawy. Kolejne protesty wciąż napływają. W kłopotliwej sytuacji znalazła się leśna „Solidarność”, która przed wyborami w 2007 r. podpisała słynne uzgodnienie z Donaldem Tuskiem, zawierające gwarancję utrzymania obecnej struktury własności LP. Dzisiaj przypomina ten fakt premierowi, zarzuca niedotrzymanie umowy i też protestuje, ale czy zostanie wysłuchana? Po spotkaniu z ministrem środowiska Andrzejem Kraszewskim związek informował że minister obiecał, że „sam się zaangażuje w wycofanie zapisu z planu”.

Obecnie Lasy Państwowe są państwową jednostką organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej. W imieniu Skarbu Państwa zarządzają lasami, ale odpowiadają także za sprzedaż drewna. Zgodnie z ustawą o lasach z 1991 r. prowadzą działalność na zasadzie samodzielności finansowej, a koszty działalności pokrywają ze swych przychodów. Rzecznik Ministerstwa Finansów Magdalena Kobos w publicznej wypowiedzi stwierdziła, że teraz „resort finansów sam chce dzielić pieniądze Lasów”.

Obecnie obowiązująca ustawa o lasach z 1991 r. dobrze definiuje cele i zadania gospodarstwa leśnego. Przede wszystkim zabezpiecza trwale istnienie lasów i wypełnianie przez nie zarówno funkcji produkcyjnych, ekologicznych (ochronnych), jak i społecznych. Takie zdefiniowanie zadań nie każdemu jest na rękę.

GWARANCJE DLA DRZEWIARZY

Grupa, która chciałaby poprawić swoją pozycję na “wolnym rynku”, są drzewiarze zrzeszeni w Polskiej Izbie Gospodarczej Przemysłu Drzewnego. Na spotkaniu z ministrem Michałem Bonim, które odbyło się w końcu sierpnia br., opowiedzieli się za gwarantowanymi dostawami drewna dla ich firm. Dzisiaj bowiem muszą o ten surowiec zabiegać, konkurując z setkami średnich i małych odbiorców drewna, którego na rynku nie ma w nadmiarze. Proponują, aby większość (50-70 proc.) drewna poza przetargami trafiało z lasów wprost do ich przedsiębiorstw na zasadzie długoterminowych umów. Są to rozwiązania jako żywo przypominające obowiązkowe dostawy dla przemysłu w czasach PRL. Z rozwiązaniem tym wiąże się postulat, aby w nowelizowanej ustawie zawrzeć także zapis, że do sprzedaży drewna nie stosuje się ustawy z 2007 roku o ochronie konkurencji i konsumentów. A to dlatego, że Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów obecnie, rynkowe zasady sprzedaży drewna stosowane przez Lasy Państwowe uważa za właściwe.

Propozycji zmian w ustawie o lasach jest sporo. Zwróćmy tylko uwagę na najbardziej kontrowersyjne, jak np. stworzenie możliwości przekazywania starostom nieruchomości pozostających w zarządzie LP. Chodzi tu np. o lasy państwowe w granicach miast. Dzisiaj są płucami aglomeracji i miejscem taniego wypoczynku dla mieszkańców. Pod zarządem Lasów Państwowych skutecznie zabezpieczone są przez zapisy restrykcyjnej ustawy o ochronie gruntów rolnych i leśnych. Gdy jednak wymkną się spod tego zarządu, mogą się stać łatwym łupem pod “niezbędne” inwestycje.

Inną, groźną dla dzisiejszej struktury organizacyjnej PGL LP, jest propozycja zniesienia prawa do bezpłatnych mieszkań dla pracowników Służby Leśnej, czyli przede wszystkim dla leśniczych. Brak takich gwarancji w ustawie może być pierwszym krokiem do... wyprzedazy leśniczówek, które tak naprawdę stoją na straży integralności polskich lasów państwowych. Bardzo szybko byle leśniczówki stałyby się enklawami prywatnej własności ze wszystkimi dramatycznymi skutkami tej nowej sytuacji własnościowej.

Dość horrendalną propozycją nowelizacyjną ma być powoływanie Rady Lasów Państwowych, poprzez którą minister środowiska będzie sprawował nadzór nad Lasami. Według leśnej “Solidarności”, pomysł ten służy jedynie przejęciu sterowania gospodarką finansową Lasów Państwowych. Twierdzi ona ponadto, że tego typu organ, bez odpowiedniego zaplecza, nie jest w stanie wykonać przypisanych mu zadań. I wreszcie za niedopuszczalne uważa, aby Radę LP powoływali rządzący ministrowie, gdyż jest to jednoznaczne z upolitycznieniem Lasów Państwowych.

KARA ZA DOBRZE PEŁNIONĄ SŁUŻBĘ

Jak wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego, średnie przychody uzyskane przez PGL Lasy Państwowe w ostatnich pięciu latach wyniosły 5,2 mld zł (głównie ze sprzedaży drewna), a koszty 5,0 mld zł (hodowla i ochrona lasu, ochrona przyrody, koszty pozyskania drewna i szereg innych), wynik finansowy to 0,2 mld złotych. Ten w sumie niewielki jak na firmę o zasięgu krajowym wynik finansowy został przeznaczony głównie na budowę infrastruktury niezbędnej do prowadzenia gospodarki leśnej. Lasy Państwowe nie obciążają swoją działalnością finansów publicznych. Jest to fakt o niebagatelnym znaczeniu. Wystarczy podać przykład naszych zachodnich sąsiadów. W Niemczech budżet dokłada do każdego hektara lasu 60 euro!

W opinii profesora Jana Szyszko, b. ministra środowiska, przesunięcie Lasów Państwowych do sektora finansów publicznych to krok na krótkiej już drodze do ich prywatyzacji. W obecnej sytuacji finansowej państwa, wypełniając ustawowe obowiązki w zakresie gospodarki leśnej, LP szybko popadną w długi, których nie uda się wyrównać w warunkach permanentnego deficytu budżetu państwa. Z doświadczenia ostatnich lat wiemy, że niewydolność finansową jednostek państwowych zwykło się naprawiać przekształceniem w spółkę z intratnymi posadami w radach nadzorczych. Później zostaje już tylko “ratunek” drogą prywatyzacji. W przypadku Lasów Państwowych obudzi się zapewne też demon zwrotów mienia i rekompensat w naturze. Profesor Jan Szyszko zwraca uwagę na jeszcze jeden [celowo] pomijany aspekt całej sprawy. Zarząd Lasów Państwowych sprawuje pieczę nad ogromnymi bogactwami naturalnymi, złożami odkrytymi i nieodkrytymi, zbadanymi i niezbadanymi. Dzisiaj są one jeszcze własnością całego Narodu.

Dyrektor generalny Lasów Państwowych Marian Pigan przygotował obszerne wyjaśnienie i wykładnię prawną w obronie obecnego statusu jednostki. Wskazał też na fatalne i nieodwracalne skutki podobnego „reformowania” lasów państwowych w Niemczech, Czechach czy na Litwie. W jednym zdaniu wyjaśnił, że odłożone przez pięć lat na kontach LP 2 mld zł to m.in. skutek jego dotkliwych dla firmy decyzji polegających na ograniczeniu inwestycji (m.in. w zakresie remontów i budowy dróg leśnych), wprowadzeniu oszczędnościowych rozwiązań ekonomicznych, wdrożeniu procesu optymalizacji (m.in. likwidacja kilkuset leśnictw w kraju), i dalszym ograniczaniu zatrudnienia.

PRZECHYTRZYĆ PARLAMENT

Nowelizacja ustawy o lasach jest potrzebna do przeniesienia Lasów Państwowych do sektora finansów publicznych. Byłoby to jednak trudne do przeforsowania w Sejmie wobec sprzeciwu PiS, ale też Polskiego Stronnictwa Ludowego i prawdopodobnie Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Dlatego minister finansów przy silnym poparciu Donalda Tuska forsuje opcję głosowania nad... pakietem ustaw. W pakiecie z ustawą budżetową na 2011 r. miałyby być głosowana ustawa o zmianie ustawy o finansach publicznych oraz „niektórych innych ustaw”. W „niektórych innych ustawach” znajdzie się zapewne nowelizacja ustawy o lasach. Czy posłowie PSL, SLD będą przeciwni, gdy ustawę o lasach umieści się w pakiecie z budżetem 2011 roku? Nieprzyjęcie ustawy budżetowej może oznaczać rozwiązanie Sejmu. Czy warto zaryzykować mandat poselski dla jeszcze polskich Lasów Państwowych?

Tad. Chrzanowski - Nasz Dziennik, nr 232

„BEZ STRACHU” - WSTĘP [CZEŚĆ II]

Należy pamiętać, że w ciągu wieków wszystkie narody pozbywały się Żydów. W Hiszpanii w 612 r., w Anglii w 1211 oraz ponownie w 1290 r. Francuzi wyrzucili Żydów, konfiskując im całe mienie, gdyż dekret o wyrzuceniu mówił, że dorobili się lichwą i oszustwem, a nie pracą. Hiszpania w 1492 r. edyktem królewskim zmusiła Żydów do opuszczenia całego terytorium kraju. Portugalia w 1496 r. siłą wyrzuciła poza swe granice Żydów. Niemcy kilkakrotnie wyganiaли Żydów, którzy jak zaraza rozprzestrzeniaли się i mnożyli, jak piszą niemieccy historycy. Czechy dokonały pogromu w Pradze w 1097 r., gdyż, jak piszą historycy, dalej nie można było z Żydami wytrzymać.

W obronie ludności polskiej stanęło najpierw duchowieństwo polskie. W 1267 r. na synodzie pod przewodnictwem kardynała Gwidona i na synodzie we Wrocławiu stwierdzono, że ludność polska jest na wszelkie niecne sposoby niszczone i wykorzystywana przez Żydów, którzy kpią sobie z religii katolickiej i samego Jezusa.

Ale był też taki arcybiskup, który przypomina obecne postacie kilku biskupów w naszym Episkopacie. Był to arcybiskup Kohn, który otoczył się Żydami i cała jego polityka była skierowana przeciw Kościołowi katolickiemu. Narobił tyle zła w Kościele, że Pius X nie mógł już dalej tolerować jego antypolskich i antykościelnych wypowiedzi i decyzji. Został usunięty z Kościoła całkowicie w 1903 r. Historycy to opisali. Arcybiskup ten zgromadził majątek, na który składały się nieruchomości i pieniądze. Przed śmiercią zapisał to wszystko gminie żydowskiej. Jego nazwisko Żydzi obecnie umieszczają wśród wybitnych postaci zasłużonych dla Żydów. Na nagrobku napisali mu tak: **„Arcybiskup Ołomuniecki Kohn, zasłużony Żyd polski dla swego narodu”**.

I tu nasuwa mi się pytanie. Jak ocenią kiedyś historycy paru polskich biskupów, którzy racje stanu Polski mają w głębokim poważaniu? W jaki sposób doszli do godności biskupa? Przecież arcybiskup Kohn też do tego urzędu doszedł i ktoś mu w tym pomógł.

Ciekawą treść znalazłem w Statucie Krakowskim z 1420 r. Ówczesne władze napisały w tym statucie, że: „przewrotna perfidia żydowska zawsze była, jest i będzie wrogiem chrześcijaństwa. I nie tylko w stosunku do wiary, ale również do ciała i majątku. Przywłaszczaliby sobie wszystko co jest własnością Słowian w oszukańczy i sprytny sposób”.

W tym statucie czarno na białym stoi, że liczne władze miast w Polsce zwracają się w pilnej potrzebie do króla Polski, by położył kres wyzyskowi Polaków przez Żydów. Król Zygmunt I dekretem wypędził Żydów z przyszłej stolicy Polski - Warszawy. Miało to miejsce jeszcze przed przeniesieniem stolicy z Krakowa. Dekret ten był ważny do czasu rozbiorów Polski.

Niezależnie od petycji ludności do króla ludzie urządzali pogromy, gdy nie dało się już wytrzymać z Żydami, jak pisze kronikarz. Do pierwszego pogromu Żydów w Polsce doszło w 1373 r. w Poznaniu. Dwa lata później w Krakowie. W 1399 r. pogrom w Poznaniu był duży, bo i nagromadziło się dużo

niegodziwości, jak pisze kronika. W Głogowie w 1401 r. doszło do krwawego pogromu, gdyż przejmowanie domów i ziemi przez Żydów było tak duże, że obawiano się, iż Żydzi szybko przejmą wszystko co ma jakąś wartość. Wszystko robiono niezwykle sprytnie, udzielając pożyczek, a następnie przejmując mienie tego, kto był niewypłacalny. To samo podłoże miał pogrom w Wiślicy w 1407 r. Trzy czwarte majątku było już w rękach żydowskich.

Do końca XV wieku Żydzi zostali wydaleny ze wszystkich krajów zachodnich. Jeszcze w maju 1942 r. z Hiszpanii wyrzucono na siłę 160 000 Żydów.

Nic dziwnego, że za czasów carów rosyjskich wydawano liczne „ukazy”, które zmuszały Żydów do opuszczenia wielu miast i przesiedlenia na polskie Kresy.

Car rosyjski Mikołaj II co roku wydawał dekret o przymusowym przesiedleniu Żydów z miast rosyjskich. Gdy wybuchła wojna, na Kresach odnotowano największe zagęszczenie ludnością żydowską w Europie. Mimo pogromów za czasów carskich wielu Żydów przeżyło w Rosji, co miało olbrzymi wpływ na rozwój i charakter rewolucji w 1917 roku.

Do czasów Aleksandra II w Rosji na Żydów nałożono obowiązek odbywania 25-letniej służby w wojsku. Tenże car Aleksander skrócił im tę służbę z 25 do 5 lat. Mimo to Żydzi zabili go w zamachu.

W wielu encyklopediach i rocznikach statystycznych pisze się że Żydzi w Związku Radzieckim w latach 1916-2004 stanowili połowę żyjących Żydów na świecie. Po zmianie ustroju w Rosji ludność oficjalnie dowiedziała się, kto zrobił rewolucję i dlaczego, a ofiary, jakie naród rosyjski poniósł za czasów radzieckich, były i są bolesne.

W telewizji kablowej jest program rosyjski, który często oglądam. U nich na temat Żydów mówi się więcej i śmieiej. 17 sierpnia 2002 r. telewizja rosyjska nadała na prośbę ludności pewien program. Był on zapowiadany wiele wcześniej, bo zainteresowanie nim było bardzo duże. Wzięli w nim udział znani politycy oraz publiczność w studio.

Temat audycji był aktualny, a dotyczył tego, czy ci, którzy mają mieszkania, domy, mienie, które przed wojną były własnością Żydów teraz muszą je zwracać? Prowadzący program zwrócił się do obecnego w studio ministra spraw zagranicznych Igora Iwanowa z pytaniem jak to jest w świetle prawa rosyjskiego i światowego? Minister Iwanow odpowiedział:

„Ze wszystkich krajów, do których Żydzi wysuwają żądania zwrotu majątków po rodzicach lub dziadkach, tylko Polska uznaje te żądania i zwraca ale nie ma to nic wspólnego ani z prawem międzynarodowym, ani polskim. Nie ma też nic wspólnego z przyjętymi zasadami i prawem na świecie. Prawo wszystkich państw stanowi jasno, że rodzice mają prawo przekazać swój majątek swym najbliższym. I nie chodzi tu o Żydów czy inne narodowości. Chodzi o wszystkich ludzi.

Prawo w Rosji - mówił minister - tak, jak prawo na świecie stanowi, że jeśli żyli u nas przed wojną Żydzi, to w czasie wojny wyemigrowali, bądź zginęli w obozach i nie zostawili spadkobierców. Dopiero po upływie wielu lat ich potomkowie wnoszą skargi i żądania zwrotu i chcą odzyskać majątek. Taki majątek nie jest zwracany ani w Rosji, ani na świecie. Z wyjątkiem Polski. Majątek ten zgodnie z prawem dawno stał się własnością skarbu państwa. Tylko w Polsce - mówił minister Iwanow - od czasu zakończenia II wojny światowej Żydzi będący cały czas przy władzy pilnowali, by te prawa uzyskać i, co gorsza, egzekwować je od państwa, czyli podatnika. U nas, w Rosji, jest takie samo prawo jak w Ameryce i na świecie. Żadnych majątków nie zwracaliśmy i nie będziemy zwracać. Oczywiście, że były liczne próby nacisku na rząd rosyjski, a nawet próby szantażu politycznego, ale myśmy się nie ugięli i zgodnie z prawem, majątek przeszedł na skarb państwa" - zakończył minister.

A u nas? Zwraca się oficjalnie i nieoficjalnie. Podstawia się ludzi żydowskiego pochodzenia, którzy nie byli rodziną akurat tych Żydów, którzy posiadali majątek i zginęli w czasie wojny. A przy tym jakież poparcie uzyskuje taki problem wśród naszych polityków i dziennikarzy!

W stosunku do Polski Żydzi żądają zwrotu majątku, nawet jeśli dawno zmarli jego właściciele i w ogóle nie mieli potomstwa ani krewnych. Uzasadniają te żądania tym, że ten majątek nawet w przypadku całkowitego braku spadkobierców, musi być przekazany państwu żydowskiemu. Takie kuriozum mogli wymyślić tylko oni. Nikt nigdzie na świecie nie wpadł na taki pomysł.

Ja, wstępując do partii w 1968 r., myślałem i wierzyłem, że partię i jej program kształtują jej członkowie i to nie tylko ci na samej górze, ale przede wszystkim szeregowi, którzy na co dzień borykają się z różnymi problemami. Tak bowiem wynikało ze statutu i haseł partii. Szybko przekonałem się, że tak nie jest.

Nieszczęściem i tragedią dla partii lewicowych jest fakt, iż od samego początku tworzenia tych partii, a szczególnie PPR, a później PZPR, weszli do niej Żydzi. Dokonali tego swoim sprytem i

chytrością oraz faktem, że mieli w Moskwie mocnego pobratymcę Berię i całe żydostwo. Wysuwali się i mianowali na różne sposoby na przywódców i siłę kierująca, nadająca kierunek polityczny państwu.

To oni mieli patent na wybór ideologii, drogi, na program partii. Nieszczęściem dla partii był fakt, że na plan pierwszy zawsze wprowadzali do programu walkę z Kościołem. Wszystkie formy tej walki objawiały się w różnych stanowiskach partii. To, co Kościół słusznie uważał i uważa za kanon i nie podlega to zmianom, oni nie tylko podważali, ale uznawali, że trzeba z tym walczyć. Obdarzali gejów i lesbijki, „kochających inaczej”, prawami i przywilejami.

Walka z Kościołem nie tylko nie podobała się wielu członkom partii, ale stawiała ich w miejscu zamieszkania bądź pracy w bardzo złym świetle. Bo opinia społeczna, ta szeroko rozumiana, nigdy nie była po stronie tych, którzy podejmowali walkę z Kościołem. Siłą rzeczy partia w okresie PRL traciła w oczach ludzi opinię partii uczciwej i z dobrym programem.

W latach 50-tych prasa i radio głosiły, że AK to zdrajcy i służusy Zachodu. Natomiast opinia społeczna była inna. W ten sam sposób głosi obecnie prawica, że lewica to wroga organizacja i trzeba połączyć siły i zniszczyć ją, by nigdy nie doszła do władzy. Faktem jest, że obecna lewica prezentuje już całkiem inny program, program liberalno-globalny.

Ludzie mają jednak inne zdanie. Świadczy o tym program Ewy Drzyzgi na temat Polski Ludowej. To ona w programie mówiła, że 72% ludzi jest za okresem PRL. Świadczą o tym rozmowy z ludźmi i ich zdanie.

A więc prawie nigdy nie zgadzało się to, co mówią rządy i partie, z tym, co myślą i jak czują ludzie.

Wprowadzenie w statucie partii zapisu, a szczególnie podkreślenie tego przez przywódców partii, że w Boga nie należy wierzyć, gdyż Go nie ma - postawiło partię po drugiej stronie barykady. Szeroko pojęte społeczeństwo myślało i wierzyło inaczej, ba, nawet ogromna część członków partii i kierownictwa po kryjomu jeździła do innych parafii i tam brała śluby, chrzcila dzieci i modliła się [...].

[...] Znów posłużę się tezą, że inaczej te same problemy widzi rząd i poszczególne partie, a inaczej społeczeństwo. Wszystkie ekipy, jakie były i są uważają, że są najlepszymi z najlepszych do tego, by sprawować władzę. Życie pokazuje, że jest inaczej, ale oni dalej mówią i robią swoje.

Po ostatniej transformacji, tak sformułowali przepisy, a szczególnie ordynację wyborczą, by ich chroniła po wszystkie czasy. Przecież są Polacy znani i wybitni, którzy mogą stworzyć rząd, mogliby być posłami i tworzyć nie buble prawne, które regularnie odrzuca Trybunał Stanu, lecz niezbędne ustawodawstwo, które zamieniłoby obecne, ochraniające złodziei i gangsterów. Mogliby, ale nie mogą, gdyż ordynacja wyborcza i zmienione przez PiS - ordynacje wyborcze wciąż zapewniają na listach wyborczych miejsca dla tych samych ludzi. A oni dali już dowody, co potrafią, posłując przez kilka kadencji. Na pierwszych miejscach zawsze będą ci sami działacze, a ci młodzi i nowi na końcu listy. I będzie tak że jeśli nawet bardzo mała liczba ludzi pójdzie głosować, to skreśleni będą ci na końcu listy [...].

[...] Ci, którzy byli, już niczego nie zmieniają. Ubarwią najwyżej nasze życie aferami rozporkowymi, kabaretem i farsą. Więc gdzie jest zagrożenie dla Polski i Polaków? Otóż - w nas samych! Nie chcemy, czy też nie umiemy, wyjść z tego zaczarowanego kręgu, w którym jak gówna w przeręblu pływają ci sami hochsztaplerzy i cwaniacy. - Wielu wybitnych Polaków w rozmowach na te tematy mówi tak: „Nie mogę i nie chcę kandydować na żadne stanowisko i funkcję. Nie wytrzymam presji walki z gangsterami politycznymi. Stosują wredne metody zniszczenia każdego potencjalnego kandydata na każde stanowisko”. Dobrzy i mądry ludzie uciekają od polityki, uciekają kompetentni i wykształceni, którzy słusznie uważają politykę za bagno.

Nam, Polakom nie zagraża żaden sąsiad, żadna Rosja, mimo że ciągle ją irytujemy swoją arcygłupią polityką zagraniczną.

My zagrażamy sami sobie, gdyż niska świadomość polityczna i ucieczka od brania losów kraju w swoje ręce, nie głosowanie w wyborach powoduje, że różni cwaniacy i nawiedzeni wykorzystują tę sytuację i przy minimalnej liczbie oddanych głosów obejmują władzę, twierdząc, że naród ich wybrał.

Słyszę nieraz że Prawo i Sprawiedliwość to dyktat większości. Nic bardziej błędnego. Proszę wziąć kalkulator i policzyć oficjalne wyniki poprzednich wyborów. Otóż PiS zdobyło 155 mandatów, to jest 33,69% foteli sejmowych, w wyborach otrzymało 26,99% oddanych głosów przy frekwencji 40,57% - co oznacza, że na PiS zagłosowało 10,94% uprawnionych do głosowania, czyli głosy co dziesiątego wyborcy dały im trzecie miejsce w sejmie. Jeśli dalej będzie tak, że ludzie będą rezygnować z

głosowania, to może się zdarzyć, że co piętnasty lub co dwudziesty wyborca da władzę oszołomom, a później będzie biadolił: „Kto to nami rządzi!”

Jest też dużym problemem politycznym fakt ogromnego wpływu części Kościoła na politykę. W starzejącym się polskim społeczeństwie dość duży procent to ludzie starsi, często wierzący bardzo mocno w Boga. Oni nie chcą być w konflikcie z księdzem i robią to, co proboszcz im powie.

Jeszcze większy wpływ na wyborców ma Radio Maryja i telewizja Trwam. A tu już obserwujemy układy i układziki. Wspomniane tu radio i telewizja spełniają też i pozytywną rolę, gdyż ta instytucja nie została jeszcze przejęta przez „międzynarodową sitwę”, z tym, że nie jest całkiem niezależna, ale przekazuje obywatelom wiele prawdy.

Reszta prasy i telewizji jest tylko polskojęzyczna, bo żeby dbali o polską rację stanu, to, tak jak powiedział Ryszard Filipiński: „Trzeba by ich wpierw ewangelizować, ale i to nie dałoby gwarancji, że zatroszcza się o nasze, polskie interesy”.

Uważam jednak, że media o. Rydzyka dają dużą nadzieję narodowi polskiemu na odrodzenie. Ale nie może być tak, że daje się czas antenowy ludziom, którzy doprowadzają kolejne rządy do upadku i kompromitacji, a naród do braku wiary w odrodzenie. Przecież wszystkie kolejne ekipy rządowe, jakie były do tej pory, poza lewicą - miały poparcie ojca Rydzyka i wiadomo jak kończyły [...].

[...] Dlaczego poruszyłem ten drażliwy temat? Z bardzo prostej przyczyny. W okresie PRL opinia społeczna i ocena tego, co mówiło kierownictwo partii i rząd to były dwa krańcowe bieguny. Rząd i partia swoje, a ludność swoje. Oczywiście nie biorę pod ocenę i uwagę pojedynczych osób z różnymi odchyleniami. I wtedy, i teraz pod uwagę biorę szerokie pojęte społeczeństwo.

Obecnie kolejne rządy głoszą swoją prawdę, a społeczeństwo swoją. Podobnie w paru ważnych sprawach - Kościół mówi swoją prawdę, a ludność swoją. Gdyby wsłuchiowano się w sumienie i głos ludu, to i w PRL-u mogłoby być lepiej i inaczej. I za ostatni okres nowych formacji politycznych, a także inną lepszą opinią cieszyłby się Kościół.

Wracam jednak do źródła zła, bo to już przeżyliśmy w ostatnim stuleciu. Ten okres ma jednak wpływ na obecny rozwój spraw i politykę, gdyż nie zniknęli ci, którzy bezpośrednio narzucali nam swoje prawa i kierunki rządzenia, ani też nie opuściły Polski ich dzieci i wnuki.

Przeciwnie, ci co już byli w Polsce i są, ściągają swych krewnych z całego świata (m.in. z Izraela). Władza skrzętnie zataja ilu Żydom przywraca obywatelstwo, żeby nie irytować Polaków.

Przewodniczący Światowego Kongresu Żydów stwierdził, iż władze w Polsce zbyt mało i zbyt wolno dają Żydom chcącym wrócić do Polski zezwolenia i obywatelstwa. Jeśli dalej tak pójdzie to zrobimy Polsce wielki wstyd na świecie. Dla nich są mieszkania i praca, gdyż bracia zadbali o to wcześniej.

Niestety, umacnia się żydostwo we wszystkich strukturach życia i władzy. A Polacy nie tylko przymykają oko na coraz więcej Żydów osiedlających się obok nas, ale chętnie pomagają im z powrotem zapuścić korzenie w słowiańskiej ziemi. Miał rację prezydent USA, gdy w orędziu do narodu w 1919 r. mówił: *„W Rosji była rewolucja, ale to czysto żydowska rewolucja. Szykowali się do niej Żydzi na całym świecie. Jeszcze przed rewolucją dawali duże pieniądze Japonii na wojnę z Rosją, by osłabić ją i mieć słabszą władzę i wojsko do pokonania. Szkolili ponad tysiąc zamachowców, którzy zabili ponad tysiąc osób z otoczenia cara i urzędników sprawujących władzę. Najbogatszy bankier w USA Jakub Schiff zjednoczył wszystkich najbogatszych Żydów Ameryki, brał od nich duże pieniądze, które przeznaczał na obalenie władzy w Rosji”.*

To mówił prezydent USA Woodrow Wilson w 1919 r.

Wspomniany wyżej Jakub Schiff trzykrotnie zwracał się do cara Mikołaja II z żądaniem, żeby Żydom zamieszkującym Rosję dał takie same prawa, jakie mają Rosjanie. Car za każdym razem odmawiał. Wtedy to Jakub Schiff napisał do cara oświadczenie:

„W takim razie władzę weźmiemy w swoje ręce i to niedługo. Zrobimy w Rosji nowożytną Apokalipsę, a z Rosjan białych negrów. Wprowadzimy taką tyranie, że nie śniło się to największym despotom tego świata. Doprowadzimy rosyjską inteligencję do całkowitego wytępienia. Wychowamy nowe pokolenie w duchu nowoczesnego komunizmu, posłuszne naszej idei. Zniszczymy cerkiew, żeby śladu po niej i po popach nie było”. - Jak się później okazało nie były to słowa puszczane na wiatr.

Wydano specjalną książkę, w której Żyd Wilhelm Marr napisał:

„Przepowiadam i nakazuję wszystkim Żydom na świecie. Mają bezdyskusyjnie słuchać tego, co przywódcy żydowscy nakażą.

Judaizm zwycięży na świecie, ale przedtem cała Rosja ma spłynąć krwią za wielowiekowe pogromy Żydów i ograniczenie swobód. To będzie rewolucja, jakiej świat jeszcze nie widział”.

W dniu Święta Wojska Polskiego 15 sierpnia 2007 r. Telewizja Polska w pierwszym programie nadała specjalny program poświęcony „cudowi nad Wisłą”. Następnie całą godzinę [od 8 do 9] nadawano program poświęcony Matce Bożej Fatimskiej i polskiemu papieżowi. W programie udział wzięli liczni kardynałowie i biskupi z całego świata, którzy omawiali prorocтва fatimskie w Rzymie. To duże grono, dostojników Kościoła stwierdziło:

„Dziś już można stwierdzić niezbicie, że zamordowanie w okrutny sposób Rosjan, poczynając od Rewolucji Październikowej, a kończąc na upadku muru berlińskiego było największym męczeństwem wierzących od śmierci Chrystusa. Cały okres dziewiętnastu wieków, łącznie z ofiarami drugiej wojny światowej, nie pochłonął tylu istnień ludzkich, co rewolucja w Rosji”. - Jeśli tak kompetentne grono ludzi mówi że można powyższe stwierdzić niezbicie, to warto zastanowić się kto i dlaczego przyczynił się do tej apokalipsy naszych czasów oraz wyciągnąć z tej tragedii wnioski. Nie ma powodu, żeby temu gronu, na czele z papieżem, nie wierzyć.

Nasuwa się proste pytanie:

Dlaczego oprawcy odpowiedzialni za II wojnę światową (uznaje się, że ofiar wojny było mniej niż ofiar prześladowań w Rosji) zostali osądzeni i skazani w Norymberdze [część z nich skazano na śmierć, a wyroki wykonano], tymczasem osoby odpowiedzialne za kierowanie, nadzorowanie i udział w zbrodniach na terenie ZSRR do dziś nie poniosły z tego tytułu odpowiedzialności?

Czemu od lat za zbrodnie wobec narodu rosyjskiego obwinia się system, a nie konkretne osoby?

We wspomnianej dyskusji prowadzonej w Rzymie padła liczba 60-70 milionów zamordowanych Rosjan.

Na drugim wszechświatowym syjonistycznym kongresie w Bazylei tuż przed rewolucją, przewodniczący tego kongresu mówił:

„Odrzucamy świadomie i kategorycznie jakąkolwiek asymilację, jaką nam niektóre narody proponują. Żydzi pozostaną wierni swojej historycznej nadziei, że zbudują światowe imperium którym będą kierować, bez względu na ofiary i środki”.

Nie były to słowa rzucone na wiatr. Przeszkoleni zamachowcy żydowscy, w liczbie ponad tysiąca, przyjechali do Rosji. Pierwsza ofiara to minister szkolnictwa, który to nie przyjmował do szkół i uczelni dzieci żydowskich. Tej egzekucji dokonał Żyd Piotr Karpowicz. Następnie, Żyd Stefan Bałaszew zastrzelił Ministra Spraw Wewnętrznych za realizację dekretów cara o pogromie Żydów. Następny minister tego resortu W. Plewa został zabity również za to samo co poprzednik - przez Żyda E. Sasanosa. Kolejna ofiara to generał gubernator Wielki Książę Sergiej Aleksandrowicz - gubernator Moskwy. Zabił go Żyd Iwan Katajew, jak głosili Żydzi za to, że nie zezwala na zamieszkanie Żydów w Moskwie.

Albin Siwak - CDN

PROMOCJA FAŁSZU I OBLUDY

"Prawda", "Polska", "ludzkie życie", "patriotyzm", "rodzina" - to w Polsce coraz mniej znaczące pojęcia. Państwo i jego elity systematycznie deprecjonują najważniejsze dla ludzi wartości.

W ostatnich latach pogłębia się w Polsce kryzys procesu wychowania. Państwo nie buduje w społeczeństwie systemu wartości, nie wpaja mu zasad patriotyzmu. Zamiast tego promuje w życiu publicznym fałsz, obłudę, konformizm i niechęć do Ojczyzny. Obywatele obserwując życie polityczne kraju często nieświadomie przejmują lansowany przez otoczenie model wychowania.

Kryzys wartości wynika w dużej mierze z braku odcięcia się od PRL-owskiej przeszłości. III RP powstała na bazie komunistycznej Polski. Transformację przeprowadzono w sposób "kompromisowy", co oznaczało że nie rozliczono ludzi z czasów PRL. Dzięki temu w wolnej Polsce dużo łatwiejszy start miały osoby włączające się w budowę socjalistycznej Polski lub zachowujące się wobec niej neutralnie. To one były lansowane przez władze przed 1989 rokiem. Swoją popularność w wolnej Polsce wzmacniały, stając się często nie tylko ekspertami, ale również pełniąc rolę autorytetów mówiących rodakom jak żyć. Jednak co rusz okazywało się, że te "drogowskazy życia" same w latach PRL zachowywały się w sposób karygodny, donosząc lub wspierając socjalistyczne władze. Reżimowi dziennikarze, będący w PRL częścią systemu kontroli nad społeczeństwem, stali się obrońcami wolności słowa. Nawet osoby stojące na pierwszej linii walki z opozycją w Polsce Ludowej, byli esbecy

czy ZOMO-wcy, w III RP stali się specami i wyjaśniali kwestie bezpieczeństwa państwa i ochrony ładu demokratycznego.

Współcześnie często mówi się, że Polacy niszczą wszystkie autorytety. Jednak należy się zastanowić dlaczego III RP, głosząca demokratyczne hasła, włączyła się w tworzenie autorytetów z ludzi wspierających represyjny system Polski Ludowej, niszczący opozycję i człowieka. Wspieranie ludzi żyjących konformistycznie w czasach komunistycznych zbiegało się przez wiele lat z jednoczesnym marginalizowaniem aktywnych działaczy opozycji antykomunistycznej. Osoby te były skazane na zapomnienie. Do dziś ich byt jest również dużo gorszy niż ludzi z niegdysiejszego obozu władzy. Haniebnym dla III RP jest fakt, że ludzie walczący o wyzwolenie ojczyzny otrzymują dużo niższe emerytury niż ci, którzy w imię utrwalania władz zależnych od Moskwy wsadzali opozycjonistów do więzienia, mordowali, czy wbijali im pod paznokcie pinezki. Brak rozliczenia czasów PRL-u doprowadził w Polsce do powstania w życiu publicznym bardzo niedobrego modelu wychowawczego. Ci, którzy walczyli o wolną Polskę, są dużo gorzej traktowani niż osoby, które cementowały jej zniewolenie. Wzmacnia to w ludziach, szczególnie młodych, konformizm, a osłabia chęć poświęcenia dla ojczyzny, czy dobra ogólnego.

KOMPROMISOWE ZABIJANIE

Brak wartości w życiu publicznym to jednak nie tylko wynik błędów systemowych, związanych z transformacją. Do kryzysu moralnego przyczynia się również bieżąca działalność tzw. elity kraju, która niszczy podstawowe dla niego wartości. Dotyczy to nawet wartości najwyższej, jaką jest ludzkie życie. Od kilkunastu lat obowiązuje w kraju ustawa umożliwiająca w konkretnych sytuacjach zabijanie nienarodzonych dzieci. Politycy ustawę antyaborcyjną lubią nazywać "kompromisem". Jest to jednak kompromisowa zgoda na zabójstwo niewinnych ludzi dokonywane dla wygody ich rodziców. Kompromisem tym, jawnie godzącym w naukę Kościoła, zadowolają się co dziwnie, tylko politycy i partie prawicowe. Gdy mają władzę mówią głośno że przepisów nie należy naruszać i wywoływać sporów w społeczeństwie. Takich sentymentów nie ma SLD, które wielokrotnie próbowało ustawę tą liberalizować, łamiąc rzekomy "kompromis". To również politycy konserwatywni, skupieni w PiS i LPR, zaprzepaścili w 2007 roku szansę na wzmocnienie ochrony życia poczętego. Nieudana zmiana konstytucji, mająca ją zapewnić, była skutkiem braku determinacji partii prawicowych i prowadzenia zakulisowych gier wokół nowelizacji. Popełnione wtedy błędy mogą w przyszłości skutkować zmianami prowadzącymi do legalizacji eutanazji, czy liberalizacji przepisów aborcyjnych. Dyskusję o eutanazji rozpoczęła już Platforma Obywatelska i prawdopodobnie w przyszłości politycy do niej powrócą, dążąc do legalizacji tego procederu.

Polska - "dziki kraj"

Jeśli w Polsce mamy do czynienia z brakiem odpowiedniego podejścia do życia ludzkiego, trudno, by inne wartości były odpowiednio krzewione w życiu publicznym. Również tak ważne dla państwa, jak poczucie patriotyzmu. Jest ono stale marginalizowane i ośmieszane. W sposób najbardziej rażący było to widoczne w trakcie żałoby narodowej po tragedii smoleńskiej: "Żałoba może obudzić demona polskiego patriotyzmu", "żałoba narodowa zmienia się w generalną histerię", "patrzac na ten cyrk, który nazywamy w Polsce żałobą narodową, mam jednoznaczne uczucia. To, co widzę, to absurdalne zachowanie stadne, zbiorowa histeria", "mroczne wyziewy polskiego pseudomesjanizmu", "cierpiętniczy, niemal nekrofilski polski nacjonalizm" - w ten sposób media i osoby uchodzące za intelektualne przywództwo kraju komentowały to, co się dzieje w Polsce po katastrofie smoleńskiej. Kazimierz Kutz atakował PiS, że wykorzystuje tragedię smoleńską do kampanii wyborczej: "To są maniery Mao Tsetunga. Ja myślałem, że jestem w mauzoleum Lenina. To co robi teraz PiS, to czarna propaganda. Robi się z tego czarna komedia" - mówił o początkach kampanii wyborczej.

Te wypowiedzi wpisują się w retorykę polityków Platformy Obywatelskiej, którzy od lat osłabiają przywiązanie Polaków do państwa. Taki efekt ma m.in. rozpoczęta w 2007 r. walka z ośrodkiem prezydenckim. Wmawianie Prezydentowi, że nie ma prawa niczego robić bez zgody rządu, że tylko przeszkadza w reformach, że prezydenckie weto jest niepotrzebne - to wszystko miało na celu zdyskredytowanie najważniejszego w Polsce urzędu. Urzędu, którego pełnienie powinno być najwyższym honorem dla polityka. Tymczasem słowa działaczy PO sprowadzały rolę głowy państwa do żyrandola i pałacu, o czym wprost powiedział Donald Tusk. Cyniczna działalność Janusza Palikota także niszczy znaczenie państwa w społeczeństwie. Zmienia on bowiem politykę w happeningi za którymi nic się nie kryje oprócz chamstwa i uciechy dla mas. Dzięki pomocy usługowych mediów, które lansują lubelskiego posła, polityka kojarzy się ze świńskim łbem,

sztucznym penisem i "małpką" pitą na ulicy. PO pozwalając na podobną aktywność przyczynia się do ogłupiania społeczeństwa i obrzydzania mu własnego państwa.

Łaskawym okiem na akcje Palikota patrzy jak dotąd szef PO Donald Tusk, choć są one szkodliwe dla państwa polskiego. Tę łagodność łatwiej zrozumieć, gdy przeczyta się artykuł autorstwa Tuska sprzed kilku lat: "Polskość to nienormalność - takie skojarzenie, nasuwa mi się z bolesną uporczywością, kiedy tylko dotykam tego niechcianego tematu. (...) Polskość wywołuje u mnie odruch buntu. (...) Piękniejsza od Polski jest ucieczka od Polski - tej ziemi konkretnej, przegranej, brudnej i biednej. I dlatego tak często nas ogłupia, zaślepia, prowadzi w krainę mitu. Sama jest mitem" - pisał Tusk w artykule dotyczącym polskości. Od przytoczonych słów nigdy się nie odciął. W podobnym tonie wypowiadał się także partyjny kolega premiera, Kazimierz Kutz. Polski patriotyzm nazywał "nawiedzeniem": "Widać w dzieciństwie mieli jakieś fatalne zabawki i zamiast jeździć na rowerze i kopać piłkę, czytali patriotyczne czytanki. I to im się w tych głowach załęgło". I dodawał, że ma nadzieję, że wyczerpie się "tęsknota za Polską narodową". Inny z działaczy PO, były minister polskiego rządu Mirosław Drzewiecki, w słynnym już wywiadzie mówił, że Polska to "dziki kraj".

"Prawda leży tam, gdzie leży"

Partia rządząca uderza nie tylko w przywiązanie społeczeństwa do Polski i polskości, ale również osłabia pozycję prawdy w życiu publicznym. Jaskrawym przykładem walki z prawdą była burza po opublikowaniu książki "SB a Lech Wałęsa". Gdy Instytut Pamięci Narodowej wydał pracę o związkach byłego prezydenta ze Służbą Bezpieczeństwa, politycy Platformy Obywatelskiej oraz sprzyjające im media rozpoczęły ostrą nagonkę na Instytut. Jednak oskarżenia pod adresem autorów i samej pracy były amerytoryczne i nie odnosiły się w większości do jej zawartości. Dominująca część krytyków w ogóle tej pracy nie czytała. Oskarżano Instytut o to, że atakuje "narodowy skarb", "bohatera narodowej legendy". Błędem autorów pracy - zdaniem polityków PO oraz części historyków i mediów - było nie tyle złe podanie faktów o Wałęsie, ile w ogóle zajmowanie się jego przeszłością. W imię obrony transformacji oraz doraźnych korzyści, płynących z poparcia byłego prezydenta dla PO, partia rządząca postanowiła zakrzyczeć prawdę o Wałęsie, mówiąc, że to nie ona jest ważna, tylko mit "bohatera Solidarności".

Również afera hazardowa i reakcja PO na jej odkrycie jest przykładem niszczenia prawdy w życiu politycznym. Wraz z ujawnieniem przez media nieprawidłowości związanych z ustawą o grach hazardowych ruszyła ostra nagonka Platformy Obywatelskiej na CBA i jego szefa. Retoryka polityków Platformy miała na celu pokazanie, że największą patologią w całej sprawie jest akcja Biura kierowanego przez Mariusza Kamińskiego. Tylko jemu politycy PO zarzucali nieczyste intencje, broniąc jednocześnie swoich partyjnych kolegów. Premier Tusk dymisję swoich ministrów zamieszanych w aferę hazardową ogłosił w tym samym czasie, co dymisję Kamińskiego. Wbrew prawdzie postawił go w tej samej roli co ludzi zamieszanych w nieczyste gry wokół ustawy hazardowej. Jednak był to tylko początek zamazywania obrazu działań Sobiesiaka, Koska, Drzewieckiego, Chlebowskiego i innych. Wraz z powołaniem komisji hazardowej politycy PO postanowili walczyć o nieujawnianie prawdy w tej sprawie. Rozciągając zakres prac pokazali, że za czasów wszystkich rządów były jakieś nieprawidłowości, a po jednym z przesłuchań poseł PO mówił, że właściwie to nie należy mówić o aferze hazardowej, tylko o "aferze Przemysława Gosiewskiego". Komisja hazardowa, dzięki staraniom PO, działała jak komisja zaciemniania prawdy o aferze. W obawie o spadek wyników poparcia społecznego partia Tuska postanowiła rzeczywisty obraz afery zamazać.

Determinacji w dążeniu do prawdy zabrakło polskiemu rządowi w sprawie śledztwa dotyczącego przyczyn katastrofy smoleńskiej. Premier Donald Tusk otwarcie przyznał, że dla dobrych relacji z Rosją poświęcił prowadzenie przez Polskę śledztwa w tej sprawie. Decyzję swoją podjął w kilka dni po katastrofie. Nie mógł wtedy wykluczyć, że strona rosyjska jest współodpowiedzialna, albo odpowiedzialna za tę tragedię. Podejmując decyzję musiał więc liczyć się z tym, że Rosjanie będą chcieli całą sprawę zatuszować. To oznacza, że w duchu zgodził się na poświęcenie prawdy o katastrofie w imię dobrych układów z Kremlem.

Działalność PO prowadzi do typowego dla liberałów relatywizowania prawdy, przekonania, że każdy ma swoją prawdę, a obiektywizm nie istnieje. Ten sposób patrzenia na rzeczywistość zaczął się udzielać polskim sądom. To nie prawda ma znaczenie w dochodzeniu swoich praw, tylko umiejętność udowodnienia czegoś, przekonania sędziego, czy wręcz możliwość wyłożenia tysięcy złotych, by prowadzić wieloletnie sądowe boje. Jednym z najgłośniejszych procesów w ostatnim

czasie był proces jaki Alicja Tysiąc wytoczyła *Gościowi Niedzielnemu*. Naczelny tygodnika napisał że obecnie na świecie jest równie strasznie, jak za czasów nazistów, bo sędziowie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka przyznali Tysiąc odszkodowanie za to, że nie pozwolono jej w Polsce zabić własnego dziecka. Sędziowie dopatrzili się w tekście porównania Alicji Tysiąc do nazistów i posługiwania się językiem nienawiści, za co skazali wydawcę "GN". Ten skandaliczny wyrok wpisał się w cały ciąg spraw rozstrzyganych przez sądy w ostatnim czasie. Odkąd "Gazeta Wyborcza" i jej naczelny zaczęli wytaczać procesy w związku z publicystycznymi opiniami wygłaszanymi w mediach, sędziowie coraz częściej wydają wyroki nie w oparciu o prawdę, czy prawo, ale w oparciu o przekonanie sędziego, czy zdolności oratorskie adwokatów. Sądownictwo przeżywa ogromny kryzys postrzegania prawdy. Skuteczne mechanizmy egzekwowania orzeczeń prowadzą do obiektywizacji relatywizmu. Osoby, które zostały skazane w procesach o naruszenie dóbr osobistych, coraz częściej muszą przeproszać publicznie za coś, czego nie zrobiły.

W sprawie wartości w życiu społecznym błędy popełnia niestety także Kościół, który powinien wskazywać, czym należy się kierować w życiu. Pierwszym z nich była niechętna postawa części hierarchów kościelnych wobec lustracji. Najwyżsi duchowni zachowywali się tak, jakby nie zauważali problemu związanego z potrzebą rozliczenia się z czasów PRL. Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który jako pierwszy rozpoczął badanie uwikłania księży w kontakty z SB, był publicznie szkalowany przez swoich przełożonych. Arcybiskup Stanisław Dziwisz zabronił mu wypowiadać się publicznie w sprawie lustracji, a kardynał Józef Glemp nazwał go "szukającym sensacji nadubowcem", za co później przeprosił. Dopiero, gdy sprawą lustracji księży zajęły się media, hierarchowie kościelni postanowili rozpocząć badanie historii polskiego Kościoła. Jednak ich reakcja była zdecydowanie spóźniona. Brak stanowczej reakcji hierarchów wyglądał tak, jakby dla Kościoła rozliczenie się z niemoralnego zachowania z przeszłości nie było czymś ważnym. Kościół również popełnia błędy w związku z aferami związanymi z pedofilią wśród księży, często nie przykładając należytej wagi do pogłosek na temat haniebnych działań duchownych. Polskie media niechętnie Kościołowi skłonne są nagłaśniać przypadki wykorzystywania dzieci przez duchownych, ale już słowem nie wspomną o korzeniach tych duchownych. Choć często to media rozdmuchują problem, budując w opinii publicznej obraz Kościoła uwikłanego głównie w skandale seksualne, często sami hierarchowie nie podejmują wystarczająco konsekwentnych i surowych działań, dając zły sygnał wiernym i społeczeństwu. Dają im też zły sygnał wycofując się z życia politycznego. W czasie kampanii prezydenckiej Kościół nie tylko nie krytykował Bronisława Komorowskiego za poparcie dla zapłodnienia *in vitro*, ale również uznał, że poparcie dla tej metody, sprzecznej z nauką Kościoła, nie stanowi obiektywnej przeszkody w przystępowaniu do Komunii Świętej. Wielu hierarchów mówiło, że jest to sprawą sumienia. Choć poparcie Komorowskiego dla *in vitro* powinno spowodować sprzeciw Kościoła katolickiego, nic takiego nie miało miejsca. Hierarchowie w imię dobrych relacji z kandydatem PO na prezydenta postanowili nie bronić najważniejszej wartości, jaką jest życie ludzkie. Kościół nie angażując się w życie publiczne daje się zapędzić w koki róg, przez co jego wpływ w społeczeństwie staje się coraz mniejszy. Głos zwolenników likwidacji wpływu Kościoła i religii na życie publiczne, zdejmowania krzyży i zakazywania eksponowania symboli religijnych również w Polsce, staje się coraz bardziej słyszalny. Świadczyć może o tym choćby ostry atak Sławomira Nowaka na Kościół w Polsce.

Wraz z marginalizacją Kościoła część polityków rozpoczęła akcję marginalizacji znaczenia rodziny. Podpisana ostatnio przez Bronisława Komorowskiego ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie stawia nad nią urzędników, mających prawo do zabierania dzieci rodzicom. Nowe prawo osłabia władzę rodzicielską, nakazując jej model wychowania zaakceptowany przez Sejm. Uderza to bezpośrednio w suwerenność rodzin i osłabia ich pozycję w społeczeństwie. Dodatkowo regulacje zawarte w ustawie nakazują rodzinom wychowanie dzieci w sposób zbliżony do modelu liberalnego, które w trafny sposób charakteryzuje powiedzenie Jerzego Owsiaaka - "róbta, co chceta". Ustawa przyjęta przez Sejm to niebezpieczny zwrot w kierunku krajów skandynawskich, w których możliwość ingerowania państwa w życie rodziny zbliża je do ustrojów totalitarnych, a dzieci namawia się do donoszenia na własnych rodziców, gdy ci złamią ustawowe reguły wychowania. Również zmiany w systemie oświaty, które przeprowadza resort Katarzyny Hall, osłabiają pozycję rodzin w życiu publicznym. Rząd zdecydował o przymusowym posyłaniu dzieci do przedszkola czy obligatoryjnym obniżeniu wieku szkolnego. Zrobił to, choć Konstytucja RP gwarantuje rodzicom wolność w wychowywaniu dzieci. Wraz z marginalizacją pozycji rodziny w życiu społecznym coraz częściej

widoczne jest lansowanie lobby liberalów, walczących o realizację swoich postulatów. Dołączają do niego naukowcy, politycy, czy dziennikarze. W życiu publicznym zaczyna być już widoczne przechylenie na korzyść liberalnego modelu, w którym homoseksualiści są lepiej traktowani niż normalne rodziny. Symbolicznym przykładem podejścia rządzących dziś polityków do znaczenia rodziny jest brak wsparcia dla Marszu dla Życia i Rodziny przy jednoczesnym wspieraniu homoseksualnych inicjatyw związanych z paradą Europride 2010 w Warszawie.

W Polsce, jak w całym współczesnym świecie, mamy do czynienia z kryzysem podstawowych wartości. Proces ten prowadzi do powstania w kraju generacji pozbawionej jakichkolwiek cnót i tożsamości narodowej, ludzi nie czujących przywiązania do prawdy i państwa. Wyzucie społeczeństwa z tych wartości spowoduje, że bezrefleksyjnie da się ono prowadzić w kierunku kosmopolitycznego, socjalistycznego narodu, przesiąkniętego poprawnością polityczną, coraz bardziej typowego dla współczesnej Europy Zachodniej.

Stanisław Żaryn

HISTORIA POWSTAWANIA AMERYKAŃSKICH ELIT

W jednej z naszych publikacji (patrz www.kworum.com.pl) podjęliśmy próbę zidentyfikowania ośrodków decyzyjnych w Europie mających wpływ na współczesny bieg światowych zdarzeń. Rodzi się pytanie jak doszło do takiej koncentracji władzy próbującej rządzić światem w Ameryce? Odpowiedź można znaleźć w książce Stevena Sora: „Tajne związki amerykańskich elit” Warszawa 2005 r., a także w książce Jima Marrsa: „Oni rządzą światem” Warszawa 2005 r.

Początków jej powstawania należy szukać w wiekach średnich i strukturze emigracji Europejczyków na nowo odkryty kontynent. Byli to wprawdzie rycerze europejskich domów panujących, przedstawiciele znaczących europejskich rodów - obdarowywani posiadłościami nowo zdobytej kolonii, a byli to królowie, księża i zakonnicy.

Steven Sora (op. cit.s.288) pisze, że pierwsze miejsce w strukturze społecznej na nowym lądzie zajęła arystokracja angielska [tzw. anglosasi], na której czele stał John Winthrop, którego ród wywodził się ponoć od biblijnego Nehemiasza, który to wyprowadził swój lud z niewoli babilońskiej. W stwierdzeniu tym kryje się sugestia o pochodzeniu żydowskim angielskiej arystokracji a zwłaszcza - purytanów ze Wschodniej Anglii.

Z biegiem czasu do tej ziemi obiecanej zaczęli napływać przedstawiciele rodów prześladowanych przez europejskie dwory jak Żydzi, Templariusze, Hugenoci i inni chroniący się przed skutkami prowadzonych w Europie wojen. Wynieśli z Europy konieczność życia w konspiracji, łączenia się w tajne związki w celu udzielania sobie wzajemnej pomocy oraz przetrwania prześladowań.

Żeby przenieść się z Europy do nowego kraju za oceanem, trzeba było być zamożnym, aby wybudować lub wynająć statek lub statki przewożące dobytek danego emigranta lub całego rodu. Oczywiście wraz z nim płynęła i służba, która zależnie od okoliczności miała w nowym miejscu większe szanse na usamodzielnienie.

Bogactwo tych pierwszych przybyszów szybko rosło najpierw przez podboje, lichwiarski wykup ziemi od Indian, znaleziska bogactw naturalnych [skóry dzikich zwierząt, złoto i inne kruszce, rozbój i rabunek]. Duże znaczenie w tym pierwszym okresie bogacenia się spełniało morskie korsarstwo i piractwo, a w miarę jak zaczął rozwijać się handel między Europą a Ameryką wiele zamożnych rodzin skoncentrowało się na przemyśle, który stał się bardzo opłacalny wobec celnych ograniczeń państw europejskich, zwłaszcza Anglii.

Konflikty jakie rozgorzały na tym nowym kontynencie [z Indianami, a nawet między stanami południa i północy] przynosiły olbrzymie zyski dla handlarzy broni i zaopatrujących wojsko (np. mundury, obuwie, koce).

Przychody przynosiły także olbrzymie lufundia zdobyte lub nadane nowym osadnikom. Brak siły roboczej do ich upraw wywołał olbrzymi popyt na pracę niewolniczą. Wiele zacnych rodów podjęło się handlu tą niezmierną masą nieszczęśników.

Następnie, przechodząc do czasów późniejszych, gdzie przysłyły nowe wojny pomnażające możliwymi zyskami, handel opium z Chinami, manipulacje finansowe, rozwój przemysłu i tak rosły i rosną fortuny wybranych aż do dziś, społeczeństwa postindustrialnego, w którym ograbianie całych narodów drogą manipulacji finansowych, stopą procentową, zmianami kursu walut, manipulacją deriatywami itp. stało się narzędziem współczesnego centrum światowego globalizmu.

Początek organizacji niejawnych, które następnie przekształcały się w loże masonerii, dał prawdopodobnie zakon templariuszy. Kiedy w XIV w. popadł w niełaskę francuskiego króla jego elita stanowiła garstka zamożnych rodów szlacheckich, których działalność zawsze miała charakter niejawny. Ich większość przetrwała w ukryciu, które zapewniły im normańskie rody sprawujące w tym czasie władzę w Szkocji. Templariusze stworzyli system sekretnych haseł, uścisków dłoni, oraz łóż chroniących ich przed ujawnieniem i zapewniających im egzystencję w zamkniętym, hierarchicznie funkcjonującym feudalnym świecie.

Tajne związki szerzyły się w różnych zawodach, zwłaszcza zaś w świecie piratów i korsarzy, następnie między kapitanami statków lub ich armatorami. Często grupowały się wg narodowej przynależności [Anglicy, Francuzi, Holendrzy, Niemcy, Portugalczycy, Hiszpanie]. Jedną z najbardziej zwartych grup narodowo-religijnych stanowili Żydzi.

Oddzielną organizację stanowiły loże wojskowe. Jedną z pierwszych powstała w Cincinatti i grupowała oficerów zwłaszcza arystokratycznego pochodzenia. W lożach wojskowych dowódca jednostki był na ogół mistrzem loży masonów, zaś oficerów i szeregowych łączyła przynależność do loży. Tylko będąc jej członkiem plebejusz mógł awansować do rangi oficera. Związki wojskowych przetrwały wieki, a ich wpływy są potężne po dzień dzisiejszy. Przestrzegał przed nimi [tzw. kompleksem przemysłowo-militarnym] po ostatniej wojnie światowej sam prezydent Eisenhower.

Tajne związki, loże lub też nazwane skromnie klubami, miały różny charakter. W jednych obowiązywała moralność i ściśle przestrzeganie zasad, ale były też loże lub kluby w których królowała rozpusta. Do takich należał Hellfire Club, gdzie w spotkaniach uczestniczyły - prostytutki w strojach zakonnic, uprawiano kult szatana, oddawano się orgiom.

W czasie wojen religijnych w Europie ich reperkusje miały miejsce i w Ameryce. Nastąpił tu podział na elity związane z katolicyzmem i inne grupujące się w ruchach protestantów. Z biegiem czasu jednak podziały te traciły na wyrazistości dzięki mieszanym małżeństwom i wspólnym interesom. Struktura społeczna podlegała zmianom kładąc coraz większy nacisk na bogactwo rodów i zubożając resztę.

Dla pozyskania poparcia dla realizacji swoich celów loże bogatych często sięgały do biedniejszych warstw ludności, nawet do robotników, włączając ich do swoich łóż, jednak przy zachowaniu swego przywódctwa. Przykładem tego był np. Caucus Club kierowany przez Sama Adamsa, który choć sam nie był masonem jednak dla swych celów posłużył się ugrupowaniami masońskimi.

Przy wzroście liczebności członków poszczególnych łóż masońskich nastąpiła potrzeba ich wewnętrznej hierarchizacji. Wykształcone z biegiem czasu loże o ponadnarodowym lub ponadpaństwowym znaczeniu wprowadziły w swoją strukturę stopnie wtajemniczenia. Najwyższy stopień przysługiwał członkom rodów arystokratycznych lub arystokracji finansowej. Członkostwo w loży wiązało się z tajemnicą, a jej zdrada była surowo, nieraz okrutnie karana.

W 1826 roku Mason William Morgan postanowił ujawnić sekrety organizacji. „Współbracia” doprowadzili do jego bezpodstawnego aresztowania, uwięzienia, a następnie siłą zawlekli do loży i zamordowali. Zabójców ujęto i oskarżono lecz sędziowie, wśród których przeważali masoni, skazali sprawców na krótkie kary więzienia.

Prezydenta Taylora, który odgrażał się stryczkiem dla trzech przywódców masonerii, za spisek przeciw państwu, otruto, a jego nagłą śmierć tłumaczono wypiciem mleka i zjedzeniem czereśni. Spiskowcy nie zawiśli na stryczku, co więcej udało im się w białym domu umieścić swojego człowieka (op. cit. s.241).

Również zabójca prezydenta Lincolna był masonem i członkiem „Knights of the Golden Circle. Prezydenturę po Lincolnie otrzymał Andrew Johnson, podejrzewany o udział w spisku na życie prezydenta. On jak i dwaj następnii prezydenci byli masonami (op. Cit. s.243,244). Cytowany autor wskazuje na pewne analogie zabójstwa Lincolna z zabójstwem prezydenta Johna Kennedy'ego lecz podejrzenia te nie zostały udowodnione.

Jednymi z pierwszych osadników Ameryki zwłaszcza na Rhode Island, byli Żydzi safardyjscy. Garstka, ściśle z sobą powiązanych rodzin szybko się uczyła i wkrótce skupiła w swych rękach większą część handlu niewolnikami co w tamtym czasie przynosiło olbrzymie dochody. Aktywność w tej dziedzinie wymagała współpracy z innymi imigrantami, hugenotami i katolikami. Z tego względu wielkie znaczenie miała przynależność do loży. Założona przez kupca z Bostonu loża New Port, zyskała popularność wśród Żydów z Portugalii i wśród przybyszów z Karaibów.

Moses Seixas był wielkim mistrzem loży w Rhode Island w latach 1791-1800, później zaś został założycielem Bank of Rhode Island. Więzy w ramach członków loży wzmacniały małżeństwa, często mieszane, bez względu na przynależność religijną, natomiast obowiązywała przynależność do wspólnej kasty [np. protestant mógł poślubić Żydówkę o ile oboje mieli tę samą pozycję społeczną].

Podczas gdy w wielu krajach europejskich masoneria nie tolerowała Żydów, to w Ameryce odnosiła się do nich przychylnie. I tak np. Moses Michael Hay, sefardyjski Żyd z Portugalii wprowadził do Ameryki lożę rytu szkockiego, stał się jej wielkim mistrzem, a jego zastępcą był hugenota - Paul Revere.

Żydzi z Rhode Island szybko się bogacili. Jednym z nich był Aaron Lopez, właściciel trzydziestu statków. Jak mówią źródła, w roku 1775 Lopez był najbogatszym podatnikiem w stanie, a także właścicielem majątku ziemskiego w Antigua, kolonii brytyjskiej. Rhode Island była w swoim czasie centrum handlu niewolnikami. Historycy piszą że było tam zarejestrowanych dziewięćset statków które mogły jednorazowo przewieźć około 100 tys. niewolników.

Jedną z rodzin, która swe wielkie bogactwo zawdzięczała handlowi niewolnikami była rodzina Wolfów. Marc Antoine de Wolfe rozpoczął jako kapitan na statku swego szwagra Simona Pottera. Potem się usamodzielniał. Miał ośmiu synów i wraz z nimi, prowadząc w/w handel doprowadził rodzinę do wielkich bogactw.

Liczne potomstwo rodzin żydowskich było drogą do powiększenia rodzinnego majątku. Np. Niemiecki Żyd Mayer Amschel Bauer, którego syn Nathan przyjął nazwisko Rothschild, zapewnił swym synom, a miał ich pięciu, staranne wykształcenie. Następnie powierzył im interesy rodziny: najstarszemu w Frankfurcie, drugi założył filię w Londynie, najmłodszy podjął działalność w Paryżu, Salomon w Wiedniu, a Karl w Neapolu. Później rodzina podjęła działalność i w Ameryce. U niej zdobywał swoje szlify młody Rockefeller dając początek innej dynastii finansowej świata.

Rodziny żydowskie przywiązywały wielką wagę do kontaktów z ludźmi posiadającymi duże znaczenie w polityce, gospodarce, nauce i kulturze. Ojciec wspomnianych Rothschildów był zaufanym doradcą finansowym dworu Wilhelma IX, administratorem księstwa Hesji, był Kassel ponadto był ważnym członkiem masonerii. Syn żyjący w Londynie miał bliskie stosunki z rodziną królewską, a także z ojcem Winstona Churchilla. Podobnie i inni Rothschildowie starali się być w bliskim otoczeniu władców i polityków trzymających władzę. Jednak najbliższe związki rodziny żydowskie utrzymywały między sobą. Wspierały się nawzajem i pomagały w rozwijaniu wspólnych interesów. To współdziałanie było wzmacniane przez małżeństwa. Tak np. Solomon Loeb ożenił się z siostrą Abrahama Kuhna, a Kuhn ożenił się z siostrą Loeba, zaś Jakob Schiff został od razu ich partnerem żeniąc się z córką Loeba. Z kolei Felix Warburg, potomek rodziny bankierów ożenił się z córką Schiffa - Fredą. A brat Felixa Paul ożenił się z córką Salomona Loeba z drugiego małżeństwa Niną. Natomiast Otto Kahn ożenił się z Adelajdą Wolff [wspólniczką firmy Goldman & Sachs, Co]. Dwaj synowie Sachsa ożenili się z dwiema córkami Goldmana itp.

Bardzo często miały miejsce koligacje rodzinne z rodami nieżydowskimi, jednak o odpowiedniej pozycji społecznej jak np. romans Eliego de Rothschilda z byłą synową Winstona Churchilla (J.Marrs. op.cit).

Podobnie jak proces koncentracji kapitału następowało łączenie różnych tajnych stowarzyszeń w potężne organizacje o hierarchicznej strukturze decyzyjnej. Powstawały loże masońskie rytu szkockiego, wielkiego wschodu itp.

Gdzieś, bardzo blisko szczytu tych hierarchicznych powiązań funkcjonuje zakon „Czaszki i Piszczele”. Jest to głęboko zakonspirowane bractwo funkcjonujące przy uniwersytecie w Yale. Każdego roku bractwo zasilane jest przez piętnastu studentów ostatniego rocznika uniwersytetu. Przyjęciu towarzyszą specjalne obrzędy. Członkowie bractwa wiązani są przysięgą na całe życie. Członkowie bractwa mają ogromne wsparcie swych starszych członków i obejmują najwyższe stanowiska we władzach państwowych, (nieraz prezydenci państw), zwłaszcza zaś w wojsku, tajnych służbach (CIA) i gospodarce. To centrum globalnej władzy stanowi jakby wewnętrzny jej krąg otoczony też organizacjami działającymi w półcieniu - jak Komisja Trójstronna, Instytut Brookingsa, Rada Stosunków Zagranicznych, Okrągły Stół ds. Handlu. Organizacje te działają w wielu miastach i umożliwiają elicie kontrolowanie biznesu, kręgów rządowych, uniwersytetów i mediów.

Członkowie Komisji Trójstronnej oraz Rady Stosunków Zagranicznych zajmują kluczowe stanowiska w rządzie i biznesie. Ustalają reguły gry. Wykorzystują pieniądze różnych fundacji,

zapewniają wpływy i władzę ideom klasy rządzącej, finansowanie właściwych ludzi i właściwych projektów. Ten system elit reprodukuje sam siebie. (Steven Sora op. cit. s.3).

W literaturze przedmiotu spotykamy jeszcze bractwo zwane Iluminatami. Tenże tajny związek, uważany przez niektórych - za organizację nadrzędną nad wszystkimi wyżej opisanymi. Jest głęboko zakonspirowany, niektórzy przypuszczają, że należy do niej dziesięciu przedstawicieli światowych rodów z tym, że Rothschildowie mają trzech, Rockefellerowie dwóch, a reszta jest nieznaną.

Niektórzy autorzy są zdania, że masoneria, działająca półjawnie - koncentruje na siebie uwagę przeciwników władzy światowej i ona jest zwalczana, podczas gdy najważniejsze decyzje dotyczące życia na ziemi podejmowane są w tym wąskim, głęboko zakonspirowanym gronie najbogatszych rodów świata.

Obok bogactwa i pozycji społecznej głównym spoiwem światowej masonerii jest ideologia, a zwłaszcza pewna odmiana wiary zwana deizmem.

Wyznawcy deizmu wierzyli, a być może wierzą, że jakaś kosmiczna moc stworzyła wszechświat i ustanowiła prawa natury. Nazwali ją "wielkim architektem świata" którego tajemnicę funkcjonowania i procesu tworzenia odkrywa nauka. Deści, zwłaszcza osiemnastowieczni pogardzali toczonymi w łonie chrześcijaństwa wojnami, w których zabijano ludzi z powodu pomniejszych elementów doktryny. Ta nowa religia miała pogodzić Boga i naukę. Podobnie jak zinstytucjonowana religia, masoneria głosiła równość i zarazem praktykowała egalitaryzm. Początki masonerii niektórzy autorzy widzą w ciemnych wiekach średniowiecza, kiedy to nieliczni mieli władzę nad życiem i śmiercią całej reszty.

W Ameryce elitarne wyobrażenia oraz filozofia głosząca, że cel uświęca środki, pozwoliły garstce ludzi decydować o tym, kto mógł zostać członkiem loży, a w ramach łóż [ložy] masońskich, dzięki tym wyobrażeniom i sposobom myślenia rodziła się masowa przestępczość w dziedzinie przemytu, handlu niewolnikami, szerzeniu narkomanii, a nawet zabójstw, dotyczących prezydentów. W stworzonych warunkach kwitła elita a ryzyko i nieszczęścia spadały na szeregowych członków masonerii.

Masoneria w dzisiejszych czasach działa w wielu krajach na wpół jawnie. Głosi piękne hasła humanitarne i szerzy nową religię tzw. New Age. Walczy z istniejącą narodową strukturą społeczeństwa świata, a także z religiami, zwłaszcza z kościołem katolickim. Jedną z niebezpiecznych form tej walki jest przenikanie do hierarchii kościelnej jej członków i szerzenie swych nauk przyodziewając je w szatę chrześcijaństwa.

Szczególną rolę, według niektórych badaczy przywódczą, w omawianych światowych elitach, stanowi tzw. arystokracja finansowa w której największą siłę stanowią żydzi. Rodzi się pytanie jakie okoliczności sprawiły, że wśród licznych narodów świata ta grupa narodowa osiągnęła tak eksponowane miejsce w światowej strukturze władzy. Pewne naświetlenie tego problemu można znaleźć w pracy autora pt.: „Poznajmy Naszych Starszych Braci”, wydanej w Warszawie w 2010 r.

Rudolf Jaworek

WYWIAD Z BYŁYM SZWAJCARSKIM BANKIEREM - CZĘŚĆ I

Wywiad przeprowadził jeden z naszych przedstawicieli w Stanach Zjednoczonych, Yves Jacques. Ostatnio rozmawiał on z Francois de Siebenthalem, który dawniej pracował jako bankier w Szwajcarii, na temat kryzysu w świecie finansowym dzisiaj, i o tym, jakie rozwiązania zaproponowałby udzielający wywiadu, aby skorygować ten nieporządek.

Yves Jacques: Francois: pochodzi Pan ze Szwajcarii, posiada Pan wykształcenie w dziedzinie bankowości i ekonomii, czy tak?

Francois de Siebenthal: Tak jest.

YJ: A jak długo pracuje Pan jako ekonomista?

FS: Ponad dwadzieścia pięć lat.

YJ: Niektóre podręczniki i inne źródła wprowadzają ludzi w błąd podając, że banki pożyczają pieniądze pochodzące z depozytów swoich klientów. Czy może Pan nam powiedzieć, jak jest naprawdę?

FS: Prawda jest taka, że to kredyt tworzy depozyty, a nie odwrotnie. To znaczy, że n.p. więcej niż 90% pieniędzy będących w obiegu powstało po prostu z powietrza. Szacuje się, że 99,99% dolarów USA jest wytworzone z niczego. Nazywamy to pieniądzem Fiat (niech się stanie), albo pieniądzem *Ex*

Nihilo (z niczego). Generalnie problem polega na tym, że używa się systemu kredytu, aby utrzymać wzrost gospodarczy Stanów Zjednoczonych, aby podtrzymać ekonomię amerykańską, kosztem ubogich na świecie.

Ostatnio finansjera wykorzystała nawet rynek nieruchomości w USA, aby wesprzeć machine kredytu. Wytworzono ogromne kwoty kredytu [*Ex Nihilo*] jako pożyczki na zakup nieruchomości, a potem te amerykańskie pożyczki hipoteczne sprzedano inwestorom takim jak Fanny Mae i Freddie Mac z ogromnym zyskiem. Następnie ten ogromny import pieniędzy i oszczędności z całego świata zostały użyte, aby oznajmić ludziom w Ameryce, że wartość amerykańskiego przemysłu wzrasta cały czas nieustannie. Ale obecnie doszliśmy do granic wypłacalności i amerykański dolar zaczyna ześlizgiwać się w dół. Stracił on 60% swej wartości od początku wojny w Iraku. Ten cały system jest wielkim kłamstwem i powoduje olbrzymi spadek wiarygodności i zaufania.

Gdy kredyt jest tworzony jedynie po to, aby podtrzymać pozorny wzrost ekonomii, istnieją różne drogi wyjścia z tej sytuacji. Jedną z nich może być doprowadzenie do powszechnej wojny z milionami ofiar, albo krwawej rewolucji, czy chociażby kredytowego kryzysu, jakiego doświadczyła Japonia wraz z niedoborem gotówki i masowym wyludnieniem, albo znowu może to spowodować totalną zapaść ekonomii, jak to się zdarzyło w 1929 roku.

YJ: Takie są więc ich sposoby?

FS: Właśnie, moim zdaniem międzynarodowi bankierzy planują nowe wojny i rewolucje. Myślę, że najlepszym pomysłem na to byłoby to, co zrobili biedni ludzie w Stanach Zjednoczonych w 1929 r. Utworzyli banki lokalne z sześcioma tysiącami lokalnych systemów pieniężnych. Możemy usprawnić te lokalne systemy i skoordynować je, jako sieć uprawnionych, bezpłatnych i otwartych dla wszystkich banków lokalnych, używających tych samych walorów, dostępnych dla wszystkich ludzi dobrej woli.

Taką właśnie propozycję możemy znaleźć na stronie internetowej www.pavie.ch ze wszystkimi szczegółami, jak taki lokalny system powinien funkcjonować, tak jak już działają te systemy w niektórych biednych krajach.

Dolar z pewnością upadnie, więc powinniście zachęcać wszystkich do uruchamiania lokalnych systemów, usprawnionych LETS [Local Exchange Systems - Lokalne systemy wymiany] wraz z dywidendą i dyskontem skompensowanym (zobacz 'social credit' i 'kredyt społeczny' w Internecie). W rzeczywistości dolar załamuje się teraz szybciej. Jego wartość idzie w dół cały czas. Np., gdy zaczynałem pracę w bankowości, dolar był równy czterem frankom szwajcarskim. Teraz relacja wynosi jeden do jednego. A zatem, jest to potężna inflacja. Gdy Szwajcar, na przykład, chce kupić Chevroleta, musi wymienić go na sery, zegarki, maszyny i inne dobra. Gdy Amerykanin chce kupić zegarek szwajcarski, płaci w dolarach. A co to jest dolar? Kawałek papieru, na którym jest wydrukowane: „Jeden Dolar: pokładamy nadzieję w Bogu” („One dollar: In God we trust”), albo jakieś bity w komputerze.

YJ: Czy nie sądzi Pan, że chcą oni, aby dolar upadł w USA dlatego, że chcą go zastąpić przez amero?

FS: Tak myślę. Działają oni teraz podobnie jak w 1929 roku. Banki drukują więcej banknotów i otwierają więcej kredytów, by bardzo tanio kupować więcej aktywów, a w ten sposób mogą kontrolować więcej ludzi i nie można niczego zrobić bez ich zgody. Ustawa Patriot Act to metoda wprowadzenia dyktatury, a nagle okaże się, że zechcą wymienić wszystkie banknoty i wprowadzić nowe z wprasowanym wewnątrz czipem RFID.

YJ: Co pan sądzi o ludziach, którzy twierdzą, że powinniśmy zastąpić dolara przez euro albo japońskiego jena?

FS: Jeśli dolar upada, a znowu ci sami ludzie będą stać za euro albo jenem, to wszystko zakończy się podobnie jak z dolarem. Porozmawiajmy o japońskim jenie. Japonia ma ogromne problemy demograficzne. Liczba ludności Japonii zmniejszy się o jedną trzecią do 2050 r. To się już zaczyna. Nastąpi masowa deprecjacja na rynku nieruchomości i to spowoduje rozległy kryzys, większy nawet niż w Stanach Zjednoczonych, bo Japończycy nie pozwolą na imigrację. Jedynym rozwiązaniem, jakie mogą przewidzieć dla Japonii jest duży spadek cen nieruchomości. Wiem, że obecnie są duże naciski w Japonii, aby wprowadzić eutanazję. Wiemy, że jest to w rzeczywistości wojna, wojna wymierzona w najsłabszych w społeczeństwie. Kupuje się mnóstwo robotów, aby sprostać tym trendom. Prawda jest taka, że chcą oni masowej redukcji liczby ludności, idącej w miliardy. Julian Simon napisał w swojej książce „Ostateczne zasoby 1” („The Ultimate Resource 1”),

że ci ludzie zapłacili mu - by przedstawił dowody, że ziemia jest przeludniona. On jednak w swych artykułach i książkach - wykazywał coś zupełnie przeciwnego.

„Ostateczne zasoby 1” [teraz „Ostateczne zasoby 2” - „The Ultimate Resource 2”] i „Populacja ma znaczenie” („Population Matters”) mówią o tendencjach w Stanach Zjednoczonych i na świecie w odniesieniu do zasobów środowiska naturalnego i ludności, oraz relacji pomiędzy nimi. Simon stwierdza, że nie ma powodu, aby warunki materialne życia na ziemi miały przestać się systematycznie poprawiać, a powiększająca się populacja przyczynia się do tej poprawy na dłuższą metę. Te przystępne, napisane dla szerokiego kręgu odbiorców książki rozbudziły odważne pomysły i przewidziały spadek cen surowców naturalnych, wzrost podaży ropy naftowej na świecie i spadek cen ziemi uprawnej.

Spojrzenie Simona na ekonomię populacji jest wyjątkowe i przekonujące. W dyskusji porusza on sprawy zasobów, środowiska, wzrostu liczby ludności, stosując właściwe metody analityczne.

Jak napisano na stronie internetowej amazon.com, Julian L. Simon jest największym nonkonformistą na świecie. „Ostateczne zasoby 2” - wydanie poprawione, uzupełnione, nie jest kontynuacją wydania pierwszego - przebija ostrzem krytyki święte krowy ekologii, kontrolę populacji i Paula Erlicha. Wobec sprzeczności, pomiędzy ograniczonością zasobów naturalnych a ludzką pomysłowością - Simon jest przekonany o zdolnościach intelektualnych ludzi do pokonywania problemów. Na szczęście, nie jest on teoretykiem. W książce przedstawia przekonujące empiryczne uzasadnienie dla swej prognozy pomyślnej przyszłości. Kluczami do postępu nie są stanowe programy ochrony (konserwacyjne), mówi Simon, ale ekonomiczna i polityczna wolność. Tylko wtedy utalentowane umysły mogą właściwie poświęcić się rozwiązywaniu ziemskich dylematów:

<http://www.juliansimon.com/writings/Ultimate_Resource/>

W swej książce „Populacja ma znaczenie” Simon opisał, jak nekali go ostracyzmem - „władcy” nowego nieporządku świata.

Ostatnio wydaną książką na temat takiego typu manipulacji jest praca Steve’a Moshera. Jego książka nosi tytuł „Kontrola populacji” („Population Control”) i daje ona nie tylko zarys problemu, ale przedstawia także sposób jego rozwiązania. Mosher poświęca swój ostatni rozdział możliwym do przyjęcia sposobom w jaki kraje rozwinięte mogą uniknąć katastrofy demograficznej, która obecnie nam zagraża. Drobne zwolnienia od podatku i marne zasiłki na dziecko nie są wystarczające. Twierdzi on, że młode małżeństwa potrzebują całkowitej osłony od podatku. A programy kontroli populacji powinny być zlikwidowane jak najszybciej. Mosher kończy cytując Juliana Simona: „Istota ludzka jest ostatecznym bogactwem”. Potrzebny jest udział każdego z nas, by znaleźć dobre rozwiązania. (Więcej informacji: www.pop.org). Lista wszystkich zapisów video Juliana L. Simona na linku:

http://www.youtube.com/view_play_list?p=DDAF5AC211C1A

Członkowie tych Klubów nienawidzą ubogich ludzi. Większość bogatych, optujących za Nowym Porządkiem Świata tzw. „globaliści” są rasistami. W rzeczywistości, są oni rasistami najgorszego gatunku. Manipulują narodami w nadrzędnych dla nich celach np., by uwierzyć, że nasza ziemia jest przeludniona. I tak biedni są spędzani i ogradzani jak bydło w wielkich metropoliach, takich jak Meksyk (Mexico City), aby można było ich kontrolować i mieć pewność że są poprawni. Ale tak naprawdę reszta ziemi jest pusta. Świat jest ogromny i może wyżywić więcej ludzi.

Teraz mamy „białych” bankierów żyjących w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu, wykonujących dobrze płatną robotę: zabijanie milionów dzieci w klinikach aborcyjnych, tzw. miękkich Gułagach, a finansowanych przez bankierów zarabiających miliardy dolarów.

Polecam ten film: „Przyzwolenie na faszyzm” („Freedom to Fascism”), twórcy filmowego Aarona Russo, który przedstawił swą wiedzę z pierwszej ręki o planach globalnych elit w sfilmowanym wywiadzie na żywo z Alexem Jonesem, dziennikarzem radiowym i filmowcem.

Nick Rockefeller powiedział do Russo o planach wprowadzenia mikroczipu dla wszystkich ludzi, (zobacz: *Bilderberg* i *microchip* w Internecie) i uprzedził go o „wydarzeniu, które pozwoli dokonać inwazji na Afganistan i Irak” około jedenastu miesięcy przed 11 września 2001 r. (przed 9/11). Rockefeller przepowiedział, że „wojna z terroryzmem” będzie grą w ciuciubabkę, w której żołnierze będą szukać po jaskiniach nieistniejących wrogów. Rockefeller próbował także zwerbować Aarona Russo do Rady Stosunków Zagranicznych (CFR) podczas trwania okresu ich przyjaźni. Film udostępniony przez rodzinę Russo potwierdza tę przyjaźń, a także wzmacnia dowody na istnienie globalnego planu, w którym ważną rolę odgrywają: propagowanie przez Rockefellera tzw. wyzwolenia kobiet, ostateczny plan elit redukcji światowej populacji oraz narzucenie mikroczipu społeczeństwu.

YJ: Czy może Pan krótko nam wyjaśnić, jak dzisiaj tworzy się pieniądze, a jak powinny być tworzone? Następnie, być może, porozmawialibyśmy o praktyce pobierania odsetek.

FS: W Stanach Zjednoczonych większość pieniędzy, jako oprocentowane kredyty, są kreowane przez Bank Rezerwy Federalnej i inne banki prywatne, a właściwie, są one pod jedną globalną „czapą”, która nimi steruje. Bank Rezerwy Federalnej jest na tyle federalny, na ile „federalny” jest Federal Express [amerykańska firma przesyłkowa]. Znaczący to, że jest to prywatna korporacja będąca własnością kilku osób. Jestem w posiadaniu listy około 12 rodzin, które są udziałowcami - właścicielami banku Rezerwy Federalnej. Ludzie ci używają tej prywatnej firmy dla swoich osobistych zysków, przynoszące prywatne dochody w wysokości bilionów (tak, bilionów) dolarów. Jeśli dodać te kwoty, które są generowane każdego roku, począwszy od Bożego Narodzenia 1913 r., sumy ukryte w przeróżnych fundacjach i trustach, w „rajach” podatkowych, to profity tych ludzi są niewiarygodne. Wojny są dla ich własnych zysków a raczej nacyjnych, a nie dla korzyści Amerykanów.

Na bazie kredytu, który nazywany jest M zero (MO), mamy ogromne kreowanie pieniędzy, i są one tworzone z niczego. Alan Greenspan powiedział, że kreują oni pieniądze z powietrza. Są dane publikowane przez Rezerwę Federalną [która jest prywatną kompanią] które pokazują, że przyznaje ona i sama emituje kredyt do innych banków i instytucji finansowych.

CDN

NewWorldOrder ("Wywiad z byłym szwajcarskim bankierem")
Za: bibula.com

Wynurzenia kongresmana Paula Kanjorskiego, obowiązkowo powinno się parę razy w roku upubliczniać i przy okazji zadawać pytania: „jak to się dzieje, że np. tak „wszechwładne” władze Stanów Zjednoczonych nie są w stanie ująć sprawcy tego największego „skoku na kasę”, w historii świata. Nie są w stanie nawet wyjaśnić, i nazwać po imieniu, że po prostu naród amerykański został w ohydny sposób okradziony. Nie chcą nawet podejmować tego tematu a przecież to Amerykanie zostali okradzeni i odczuwają bardzo boleśnie tego skutki po dziś dzień. Rząd nie podejmuje tematu by wyjaśnić swemu narodowi, gdzie zostały ulokowane te 900 miliardów dolarów. A przecież „wszechwładne” władze amerykańskie, tak przestrzegające praw obywatelskich i demokracji na całym świecie, karają różne narody za rzekome naruszenie demokracji, jak ostatnio Irak i Afganistan, nie są w stanie nawet „kiwnąć paluszką” w tej sprawie. Czyżby to zrobili jacyś „kosmici” z organizacji ponadnarodowych? Te i wiele innych pytań powinni zadawać Obywatele Amerykańscy bez przerwy i domagać się wykrycia sprawców tego „skoku na kasę”.

CO SIĘ ZDARZYŁO 11 WRZEŚNIA 2008?

W zdumiewającym przypływie szczerości kongresman Paul E. Kanjorski, polskiego pochodzenia demokracja z 11 dystryktu wyborczego w Pensylwanii i przewodniczący Podkomitetu Rynków Kapitałowych w Izbie Reprezentantów, przyznał niedawno przed kamerami waszyngtońskiej telewizji, że obecne problemy ekonomiczne, przed jakimi stoją nie tylko Stany Zjednoczone, ale cały świat, są wynikiem „elektronicznego nalotu na banki”, kiedy to w ciągu zaledwie „godziny lub dwóch” wypłynęło z systemu bankowego 550 miliardów dolarów.

Rozmawiając w ostatnim tygodniu stycznia [2008] z prezydentem programu CSPAN, Kanjorski najpierw wysłuchał na antenie telefonu od mocno poiryutowanej kobiety, skarżącej się, że debatowany akurat w Kongresie ratunkowy pakiet ekonomiczny, podobnie jak wcześniejsza decyzja o przeznaczeniu 700 miliardów dolarów na pomoc dla banków, przynoszą korzyści jedynie grubym rybom z Wall Street, nie dając w zamian nic borykającej się z kryzysem większości zwykłych Amerykanów. Usiłując wyjaśnić złożoność problemów finansowych stanowiących zmorę USA, mało dotychczas znany szerszej publiczności polityk ujawnił zdumiewające kulisy dramatu, jaki w Waszyngtonie rozegrał się przed kilkoma miesiącami, dokładnie w 7 rocznicę terrorystycznych ataków z 11 września.

- Dlaczego to zrobiliśmy? - tłumaczył Kanjorski fakt swego przyłączenia się do większości kongresmenów, którzy głosowali za dodatkową porcją miliardów, dla wielkich instytucji finansowych. - Zrobiliśmy to, ponieważ... spójrzcie, ja byłem tam, kiedy sekretarz skarbu i przewodniczący Federalnej Rezerwy przybyli w owe dni i rozmawiali z członkami Kongresu o tym, co

się działo; było to około 15 września. Oto fakty, a my nawet nie rozmawiamy o tych rzeczach. W czwartek około 11 rano Federalna Rezerwa zauważyła ogromny pobór pieniędzy z kont rynku pieniężnego w Stanach Zjednoczonych, na kwotę 550 miliardów dolarów, wycofanych w ciągu około godziny lub dwóch. Departament Skarbu otworzył swe okno, żeby dopomóc, wpompował 105 miliardów dolarów do systemu i szybko sobie uświadomił że nie mogą zatamować tego odpływu. Przeżyliśmy elektroniczny nalot na banki. Oni - postanowili zamknąć tę operację, pozamykać konta rynku pieniężnego i ogłosić gwarancje w wysokości 250 tys. dolarów na każde konto, by nie było dalszej paniki. To jest to, co się faktycznie wydarzyło. Gdyby tego nie zrobili, ich szacunki mówiły, że do godziny 2:00 owego popołudnia 5,5 tryliona dolarów wycofanoby z systemu rynku pieniężnego Stanów Zjednoczonych, co powaliłoby całą ekonomię Stanów Zjednoczonych, a po upływie 24 godz. ekonomia światowa zawaliłaby się [również]. Rozmawialiśmy w owym czasie o tym, co by się stało, gdyby tak się stało. Byłby to koniec naszego ekonomicznego i politycznego - systemów, jakie znamy, i to właśnie dlatego, kiedy oni na to wskazali, musieliśmy działać i zabrać się do rzeczy tak szybko, jak to zrobiliśmy.

W dalszej części swego wystąpienia Kanjorski wyjaśniał w programie *Washington Journal* zawilości zaistniałej we wrześniu sytuacji i opowiadał o różnych wariantach działania rozważanych wówczas w Kongresie. Sekretarz skarbu Henry Paulson przystał w końcu na plan zainwestowania w banki sumy 700 miliardów dolarów zaczerpniętej z kieszeni amerykańskiego podatnika. To, jak utrzymywał w CSPAN Kanjorski, stanowiło o wiele lepsze rozwiązanie, niż wydanie kilku trylionów dolarów na wykupienie "toksycznych" aktywów bankowych. To było jedyne rozsądne posunięcie - przekonywał.

Dlaczego? - zapytał i zaraz sam udzielił na to odpowiedzi. - Ponieważ, jeśli nie masz systemu bankowego, nie masz gospodarki, i chociaż to zrobiliśmy, nie było to wystarczająco dużo pieniędzy, a choć tak szybko to zrobiliśmy, ekonomia upada, zaś co do ostatniego tygodnia, to naprawdę nie jest z nami lepiej dzisiaj, niż było trzy miesiące temu, ponieważ mieliśmy spadek pozycji kapitałowej banków, ponieważ zasoby kapitałowe psują się z każdą chwilą. Teraz musimy podjąć jakieś decyzje...

Kanjorski wyraził przekonanie, iż należy dać politykom trochę czasu na dobre przeanalizowanie sytuacji, wsłuchanie się w głosy elektoratu i wyjaśnienie sytuacji ludziom, którzy - podobnie jak kobieta dzwoniąca wcześniej do studia - są bliscy paniki i mają poważne wątpliwości, czy władze działają dla ich dobra.

- Uważam, że jest ważne, abyśmy zaczęli informować tę damę o tym, jakie naprawdę były fakty, co się stało, i uzyskali dane od niej - deklarował kongresman w telewizji. I na deklaracjach się skończyło, a robił to samo - co należy wyraźnie zaznaczyć - co media, po paru miesiącach milczenia na temat dramatycznych wydarzeń z 11 września 2008 r.

- Może ona ma lepszy pomysł - kontynuował członek Izby Reprezentantów z rozbijającą szczerością. - My nie jesteśmy żadnymi geniuszami w dziedzinie ekonomii czy finansów. Jesteśmy przedstawicielami naszego narodu. Musimy mieć na to wystarczająco dużo czasu. Ktoś rzucił nas na środek Oceanu Atlantyckiego bez tratwy ratunkowej, a my usiłujemy ustalić, gdzie jest najbliższy brzeg i czy jest jakaś szansa na tym świecie, żeby dopłynąć tak daleko - kończy kongresman swoje sensacyjne rewelacje. MY NIE WIEMY!

Tyle wiadomo z szokującej telewizyjnej relacji, dostępnej w oryginalnej postaci pod internetowym adresem <http://www.youtube.com/watch?v=8tfRQIL8IKE>. Próżno tam jednak szukać odpowiedzi na szereg pytań mogących się nasuwać po zapoznaniu się z sensacyjnym przebiegiem tak długo tajonych wydarzeń z 11 września 2008 r.

Dokąd płynęły masowo wycofywane z amerykańskiego systemu pieniądze? Czy była to jakaś skoordynowana akcja czy tylko przypadkowy zbieg okoliczności? Czy ktoś dokonał celowego ataku finansowego na Amerykę i świat? Jakie mogły kryć się za tym motywy?

Rozważań na ten temat jakoś nie widać, przynajmniej na razie w mediach tzw głównego nurtu. Ale istnieją pewne próby wyjaśnienia sytuacji w internetowych mediach alternatywnych. Może na najbardziej wnikliwą analizę "ekonomicznego 9/11" wysilił się Mark Glenn, korespondent mocno kontrowersyjnego serwisu "American Free Press Newspaper". Należy jednak uprzedzić wszystkich tych, którzy zechcą zapoznać się z tekstem pt. "September 11th, 2008 - America's Economic 9/11?", dostępnym w Internecie pod adresem:

<http://theuglytruth.wordpress.com/2009/02/15/september-11th-2008-america's-economic-911>, iż zaczyna się on od deklaracji: - Oczywiście jestem antysemitą. A wy nie?

W ROCZNICĘ TRAKTATU WASZYNGTOŃSKIEGO

24 sierpnia 1949 roku wszedł w życie Traktat północno-atlantycki, co dało początek dzisiejszej Organizacji Paktu Północnoatlantyckiego. Zarówno sam fakt historyczny jak i powstała w jego konsekwencji NATO, zasługują na ocenę negatywną. Poniżej postaram się wskazać krótko, dlaczego tak uważamy.

Polityka zagraniczna i międzynarodowy rozkład sił pozostają w ścisłym związku z występowaniem określonej ideologii na danym obszarze, poddanym dominacji konkretnego ośrodka siły. Nietrudno zauważyć, że międzynarodowe oddziaływanie komunizmu współzależało z możliwościami projekcji siły przez państwa będące jego instytucjonalnymi wehikułami. Wcześniej, żywotność idei konserwatywnych i tradycjonalistycznych wiązała się z siłą państw i instytucji stojących na ich straży. Stare europejskie monarchie zrzeszone w Świętym Przymierzu broniły i same były emanacją idei Restauracji. Od tamtych czasów nic się nie zmieniło i wciąż możliwość uporządkowania życia doczesnego na wzór określonego porządku idei zależy od siły, sprawności i zaplecza tych, którzy zadania tego uporządkowania się podejmują.

Mając to właśnie spostrzeżenie na uwadze, należy wskazywać na historyczne i geopolityczne konsekwencje podporządkowania Europy amerykańskiemu hegemonowi w ramach NATO. Hegemonia Stanów Zjednoczonych ma bowiem wymiar militarny którego wyrazem jest właśnie NATO, do wymiaru tego jednak się nie ogranicza. A realizuje się także poprzez oddziaływanie ideologiczne i kulturowe, przekształcając świadomość Europejczyków tak, że poczuwają się oni do wspólnoty z Amerykanami i identyfikują z ich wartościami, ideologią i punktem widzenia. W ten sposób, zależność przestaje być czymś wymuszonym, staje się natomiast stanem akceptowanym, naturalnym i pożądanym. Dostrzegając tę podstępną naturę amerykańizmu, włoski myśliciel tradycjonalistyczny Julius Evola (1898-1974) pisał w 1945 r.

„Z dwóch wielkich niebezpieczeństw zagrażających Europie - amerykańizmu i komunizmu - pierwsze z nich jest bardziej zdradliwe. Zagrożenie komunistyczne przybiera bowiem formę brutalną i katastrofalną; oznacza bezpośrednie przejście władzy przez komunistów. Tymczasem amerykańizacja postępuje metodą stopniowej indoktrynacji, wiążącej się ze zmianami mentalności i przekształceniami na poziomie drugorzędnej sfery obyczajowości, czego skutkiem jest zasadniczy przewrót i rozkład, którym przeciwdziałać można tylko prowadząc walkę wewnętrzną”.

Wskazując na walkę prowadzoną we wnętrzu własnej duszy jako na jedyny sposób oparcia się amerykańizacji, Evola nie miał racji. Amerykanizm bowiem, karmi się siłą gospodarczą, medialną i wojskową Stanów Zjednoczonych i ich państw klienckich. Zależność wojskowa powoduje zależność polityczną, ta zaś przekłada się na konkretne posunięcia w polityce wewnętrznej, w gospodarce, w oświacie. Zalew amerykańskich filmów, kreskówek, komiksów, seriali, literatury, amerykańskich zabawek wzorowanych na amerykańskim stylu bycia, sposobów organizacji rozrywki i spędzania czasu wolnego, możliwe są w warunkach polityki liberalnej - dopuszczającej swobodny przepływ idei, towarów i usług prowadzonych przez rządzące oligarchie, legitymizujące swoją władzę przy pomocy odpowiednio przetworzonej w Stanach Zjednoczonych ideologii demoliberalnej.

Państwa zachowujące niezależność od Stanów Zjednoczonych, bez różnicy czy są to tradycjonalistyczny Iran, komunistyczna Kuba lub Korea Północna, socjalistyczna Wenezuela, Boliwia lub Ekwador czy nawet Białoruś, mniej lub bardziej konsekwentnie izolują się i tym samym - przy pomocy stosowanego przez siebie protekcyjizmu - chronią swoje własne społeczeństwa od zalewu amerykańskiej zgnilizny. W/w państwa z reguły nazywane są tzw. „osią zła”.

Państwa takie jak wymienione, podobnie jak inne ośrodki siły autonomiczne wobec Stanów Zjednoczonych lub tylko do takiej roli aspirujące, wśród których wymienić można zarówno tradycjonalistycznych islamskich integrystów z Hamasu lub Hezbollahu jak i latynoamerykańskich populistów i lewicowych nacjonalistów jak bracia Ollanta i Antaure Humala z Peru, wyraźnie osłabiają monopol ideologiczny i polityczny Stanów Zjednoczonych, paraliżują im stosunki międzynarodowe, podważają monocentryczny charakter porządku światowego tak usilnie tworzonego, obiektywnie przyczyniają się do rozproszenia, tak więc również do bardziej równomiernego rozłożenia sił politycznych. Dlatego właśnie mnożenie się tego rodzaju inicjatyw poszerza możliwości działania wszelkich podmiotów kontestatorskich, kruszy i rozbija demoliberalny monolit współczesnej globalizacji, demaskuje kłamstwo demokratyczno-prawoczościowego nowego, uspaniałego świata.

Przeciwną tendencję reprezentuje NATO, z jednej strony utrwalające amerykańską dominację nad Europą oraz umożliwiające Amerykanom swobodne korzystanie z europejskich zasobów, z drugiej zaś, służące do wyprowadzania zeń uderzeń w ośrodki opierające się amerykańskiej, choćby tak, jak miało to miejsce w przypadku Serbii, podczas wojny w Bośni i Hercegowinie, gdy NATO w latach 1992-95 udzielało pomocy przeciwnikom Serbii, lub podczas wojny o Kosowo, pomiędzy marcem a kwietniem 1999 r. Jednostki i potencjał europejskich państw członkowskich NATO zostały także użyte do pacyfikacji przez Stany Zjednoczone okupowanych przez nie Afganistanu i Iraku. Użycie NATO poza jego obszarem traktatowym możliwe stało się w wyniku szeregu decyzji podjętych w 1992 r. przez naczelny organ kierowniczy Sojuszu w postaci Rady Północnoatlantyckiej, oraz braku prawnomiędzynarodowej autoidentyfikacji NATO jako „porozumienia regionalnego” w dającym mu początek Traktacie waszyngtońskim.

NATO jest zatem instrumentem umacniania, konserwowania i rozszerzania monocentrycznego porządku międzynarodowego, sprzyjającego inwazji kolejnych krajów przez amerykańizm. Amerykanizm jest niczym innym jak wyrzuceniem z tożsamości i odcięciem od przeszłości. Amerykański *selfmade man* to istota bez historii, przeszłości i tradycji. Jest przekonany, że może zostać, kimkolwiek zechce, pod warunkiem nabycia odpowiednich kwalifikacji. Różnice między ludźmi, podobnie jak pojęcia dystansu i szacunku tracą w tym przypadku wszelki sens.

Zniesione zostają osobowość i różnorodność. Należący do bezkształtnego świata ilości indywidualizm zastępuje wśród Amerykanów nieznaną im i niezrozumiałą dla ich umysłów pojęcie osobowości. Amerykanin to istota wykorzeniona, której wizerunku nie stanowi twarz, lecz maska. Amerykanin zmienia maski, w zależności od zewnętrznej presji, której go się poddaje.

Hołdując materializmowi, Amerykanin żyje, by się bogacić. Stan posiadania i sukces materialny są dla niego miarą wartości człowieka. Nie zna zakorzenienia w czasie i historii, nie zna powinności, honoru, tradycji. Patriotyzm wywodzi z przyznanych sobie konstytucyjnie swobód i praw politycznych, w obliczu podwyżki podatków nic dla niego nie znaczy wierność swemu monarsze i jego dynastii. Amerykanin nie rozumie, że człowiek żyje na ziemi nie po to, by się bogacić, lecz by osiągnąć wyższy wymiar egzystencji, czyli stan ducha, który jest dla Amerykanów nieosiągalny. Cywilizacja amerykańska zastępuje organicyzm mechanicyzmem.

Przyroda, krajobraz, nie są tam depozytem, który należy troskliwie pielęgnować i traktować z miłością i szacunkiem należnym pięknemu i kunsztownemu dziełu stworzenia, lecz rabunkowo eksploatowanym źródłem zasobów.

Oziębły, wyprany z uczuć i pozbawiony duchowej głębi Amerykanin jest nieodróżnionym synem epoki nowożytnej - czasu liczb, maszyn, kursów walutowych, telefonów komórkowych, „cybersexu”, hamburgerów i sieci barów szybkiej obsługi, kłamliwie i bezpodstawnie nazywane niekiedy „restauracjami”. Amerykanin jest niewolnikiem protestantyzmu i liberalizmu. Po swych wiarołomnych rodzicach odziedziczył wirusa egalitarnej demokracji i hedonistycznego materializmu, któremu nadał imię „Cywilizacji Zachodniej” i którym chce zarazić ludy i narody reszty świata, by stały się podobnie duchowo oszpecone i zdegenerowane, jak on sam.

To umocnieniu i zapewnieniu dominacji takiej właśnie „Cywilizacji Zachodniej” ma służyć Sojusz Północnoatlantycki. Będzie to handlowa i komercyjna cywilizacja kupców i bankierów, w której nawet powierzchnia nieba zostanie rozparcelowana i wydzierżawiona na reklamy papieru toaletowego i proszków do prania. Ameryka to *Sea Power*, talassokracja - świat płynny i bezkształtny, wciąż zmienna, zarazem zaś przerażająco monotonna otchłań. Otchłań ta - oddana już w samej nazwie Organizacji Paktu Północnego Atlantyku - pochłonęła Europę, topiąc w swych czeluściach jej niepowtarzalną kulturę. Rozlewa się na cały świat, sięgając dziś nawet archaicznych plemion Azji Środkowej.

Przeciwstawić się NATO i amerykańizmowi - tej czarnej dziurze, w którą ludy, narody, rasy, religie, plemiona i tradycje wciągane są przez potężne siły konsumpcjonistycznego i popkulturowego przyciągania, następnie zaś przez nie rozrywane na nieodróżnialne od siebie „jednostki”, we wnętrzu której to czarnej dziury przestają obowiązywać dotychczasowe, znane zasady organizujące narody kulturalne, otwiera się zaś - być może - przejście do przyszłego „świata na opak”, odmiennego we wszystkich swych cechach od naszego świata - należy mobilizować każdą możliwą przeciw nim opozycję.

Czy będzie to „muzułmański” terrorysta taranujący samolotem pasażerskim wieżowce World Trade Center, czy chiński lub koreański komunista grożący Ameryce i jej lokajom użyciem rakiet z

głowicami nuklearnymi, czy latynoamerykański *guerrillero* strzelający do *gringos*, czy wreszcie europejski faszystowski lub lewacki [a niekiedy czerpiący z obydwu tych nurtów równocześnie] terrorysta podkładający bomby pod amerykańską ambasadę. Tradycjoniści i komuniści, „czarni” i „czerwoni”, muszą dziś wystąpić wspólnie przeciw demoliberalnej amerykańskiej „międzynarodówce”.

Przeciwstawić się NATO i amerykańizmowi, znaczy dzisiaj sformułować najszerzą platformę porozumienia ruchów kontestacyjnych, przez stworzenie przeciwieństwa ideałów wyłożonych w pracy amerykańskiego politologa Karla Poppera „*Spółczesność otwarte i jego wrogowie*”, na kartach której to przedstawiony został logicznie dopełniony amerykańizm. Tak więc wspólny program minimum antysystemowej i antyamerykańskiej opozycji powinien zawierać elementy takie jak resakralizacja państwa, życia, i świata, antyliberalizm i antyindywidualizm, społeczny organicyzm i konserwatyzm. To będzie nasza rewolucja - jak napisał rosyjski tradycjonalista integralny Aleksander Dugin, „*ostatnia rewolucja, dzieło acefała, bezgłowego nosiciela krzyża, sierpa i młota, ukoronowanego wieczną swastyką słońca*”.

Ronald Lasecki, *Autor jest rzecznikiem prasowym Falangi*. <prawica.net>

John Vennari

TAJEMNICA POPULARNOŚCI JANA PAWŁA II - ĘŚĆ III (ostatnia)

- Dzień po śmierci Jana Pawła II ks. Dawid Maria Jaeger powiedział:

W badaniach opinii publicznej opublikowanych pod koniec roku pielgrzymki papieskiej do Ziemi Świętej przeważająca większość ankietowanych Żydów wymieniała go jako najlepszego kandydata na naczelnego rabina Izraela!

Jaki to smutny dzień dla Kościoła katolickiego - oto Wikariusz Chrystusa uważany jest za najlepszego kandydata na stanowisko naczelnego rabina - i to Izraela! Żydzi nigdy nie wychwaliliby tak Jana Pawła II - nigdy nie traktowaliby go jako jednego z nich - gdyby powtarzał nauczanie św. Piotra, św. Pawła i Soboru Florenckiego o zastąpieniu Starego Przymierza przez Nowe.

WYPACZANIE DOKTRYNY

Czy to jednak prawda? Czy Jan Paweł II rzeczywiście mówił takie rzeczy? Dla naszych czytelników pytanie to jest retoryczne. Odpowiedź brzmi - niestety, to prawda.

Podejmując próbę uczynienia „jasnym” tego, co było „niejasne” w deklaracji *Nostra aetate*, podczas przemówienia wygłoszonego do społeczności żydowskiej w Mainz 17 listopada 1980 r. Jan Paweł II powiedział:

„Pierwszym skutkiem tego dialogu, czyli spotkania ludu Starego Przymierza, Przymierza nigdy nie unieważnionego przez Boga, z ludem Nowego Przymierza, jest (...) dialog w obrębie naszego Kościoła, dialog pomiędzy pierwszą a drugą częścią jego Biblii. (...) Żydzi i chrześcijanie jako dzieci Abrahama są wezwani do tego, by być błogosławieństwem dla świata poprzez wspólne angażowanie się na rzecz pokoju i sprawiedliwości pomiędzy narodami”. (...)

Te słowa cytuje się w wielu najnowszych dokumentach Kościoła jako argument na rzecz nowego, odrzucającego „substytucję” nauczania.

W 1985 r. Watykan opublikował *Uwagi dotyczące właściwego sposobu przedstawiania Żydów i judaizmu w nauczaniu i katechizmie Kościoła rzymskokatolickiego*. We wstępie do tego dokumentu, proponuje się czytelnikom, zwrócenie „szczególnej uwagi” na paragraf 3, „który mówi o judaizmie jako rzeczywistości aktualnej, a nie jedynie historycznej”. Gdy dochodzimy do paragrafu 3, widzimy, że *Uwagi...* powołują się na wspomniane przemówienie Jana Pawła II, w której papież mówi o „ludzie Bożym Starego Przymierza”, które „nie zostało unieważnione”.

Sam Jan Paweł II w żaden sposób nie dał do zrozumienia, że wspomniany wyżej dokument zawiera nadinterpretację jego słów, co więcej - udzielił mu bezkrytycznego poparcia. 28 października 1985 r. powiedział:

Uwagi dotyczące właściwego sposobu przedstawiania Żydów i judaizmu w nauczaniu i katechizmie Kościoła rzym-skokatolickiego są dowodem na stałe zainteresowanie i zaangażowanie Stolicy Apostolskiej na rzecz odnowienia relacji pomiędzy Kościołem a narodem żydowskim.

Papież dodał, że *Uwagi...* będą wielką pomocą w uwalnianiu naszego katechetycznego i religijnego nauczania od negatywnego lub błędnego wizerunku Żydów i judaizmu w kontekście wiary katolickiej.

Istnieją więc niezbita dowody na to, że opinie Żydów o Janie Pawle II są prawdziwe, a przytaczane przez nich wypowiedzi papieża można z łatwością odnaleźć w zaaprobowanych przez niego dokumentach.

Jednak z kazania św. Piotra wygłoszonego w Zielone Świątki wiemy, że Stare Przymierze już nie obowiązuje, (...) że nie jest w stanie dać nam zbawienia. Ze słów samego Chrystusa Pana wiemy, że ci, którzy w Niego nie uwierzą, pomrą w swoich grzechach. Z Listu św. Pawła do Żydów wiemy że Nowe Przymierze unieważniło Stare. A nieomylny Sobór Florencki uczy nas, że Stare Przymierze wygasło wraz z ustanowieniem Nowego Testamentu przez Jezusa Chrystusa.

Mamy więc pewność, że odrzucenie przez Jana Pawła II substytucji jest błędem, którego nie wolno nam akceptować ani pochwalać. Katolicy mają obowiązek stawiania oporu nowemu nauczaniu Jana Pawła II, ponieważ lekceważy ono Pismo św. i Tradycję. Pozostawia niekatolików w mroku ich błędów i pozbawia ich łaski uświęcającej oraz zagraża wiecznemu przeznaczeniu niezliczonej liczby dusz. Opierając się tej nowej doktrynie, postępujemy za nakazem papieża Innocentego III, który nauczał, że jeśli papież odchodzi od powszechnego nauczania i zwyczajów Kościoła, „nie trzeba go [w tym] słuchać”. Św. Robert Bellarmin dodaje, że należy mu się również opierać.

SANTO SUBITO?

Dwa tygodnie przed podwójną beatyfikacją Piusa IX i Jana XXIII liberalny „Commonwealth” pisał:

Absurdalność tego wydarzenia pojmiemy, gdy uprzytomnimy sobie, że zarówno Jan XXIII, jak i Jan Paweł II zostaliby potępieni za swe idee i wypowiedzi, gdyby wygłaszali je za pontyfikatu Piusa IX.

Zaangażowanie Jana Pawła II na rzecz liberalnych reform II Soboru Watykańskiego z pewnością ściągnęłoby na niego potępienie Piusa IX. Jego pontyfikat skutecznie odwołuje współczesnych katolików od wierności nauczaniu jego poprzedników na tronie św. Piotra. Bardzo niewielu przedstawicieli mediów uznaje ten fakt, a ci, którzy to czynią, postrzegają go jako zjawisko pozytywne.

Jednym z tych nielicznych był generalnie niezbyt przychylnie do Kościoła nastawiony Jakub Carroll, którego niedawny komentarz opublikowany na łamach „Time” skutecznie rozwiewa mit o rzekomym konserwatyzmie Jana Pawła II:

Być może uważacie, że Jan Paweł II był konserwatywnym papieżem, że jego pontyfikat cechowało ożywienie katolicyzmu i potępienie różnych przejawów liberalizmu. Pamięta się Jana Pawła II przede wszystkim jako papieża wzmacniającego strukturę przeszłości.

Ten obraz jest nieprawdziwy. Jan Paweł II śmiało wspierał polityczną i teologiczną rewolucję w obrębie katolicyzmu. Był on - być może wbrew sobie - papieżem przełomu, papieżem, który dokonał dwóch radykalnych zwrotów: zmiany stosunku Kościoła do wojny oraz do narodu żydowskiego. Była to najbardziej doniosła zmiana w historii Kościoła i stanowi ona fundament pod przyszłe reformy, które to mogą pójść dalej niż papież przewidywał czy nawet pragnął. Nie ulega jednak wątpliwości, że Jan Paweł II doprowadził do praktycznej realizacji tego, co zainicjowali jego poprzednicy, Jan XXIII i Paweł VI, na II Soborze Watykańskim.

Jakub Carroll postrzega rewolucję Jana Pawła II jako przejaw „dojrzewania” myśli katolickiej. Św. Pius X nazwałby to po imieniu: modernizmem w działaniu. Również Pius XII zaliczyłby Jana Pawła II do tych postępowych teologów, przed którymi ostrzegał w encyklice *Humani generis*, teologów którzy „pomniejszają znaczenie konieczności przynależności do Kościoła w celu osiągnięcia wiecznego zbawienia”.

Jak to jednak widzieliśmy podczas Mszy pogrzebowej Jana Pawła II, fakty te zdają się nie mieć najmniejszego znaczenia w obecnej epoce sentymentalizmu i płytkiej uczuciowości. Duchowni i świeccy wierni wzywali do natychmiastowej kanonizacji (*Santo subito!*) papieża Jana Pawła II. Jednak skutków jego pontyfikatu w żaden sposób nie można nazwać budującymi. Józef (Joe) Sobran napisał:

Prawowierni katolicy zadają pytanie, czy jego pontyfikat należy uznać za sukces. Wydaje się, że Jan Paweł II zachował naiwną wiarę lat 60-tych w dialog ekumeniczny, niezależnie od tego, jak bardzo okazał się on bezowocny. Choroby które wyniszczają Kościół od czasu II Soboru Watykańskiego (którego był on entuzjastycznym uczestnikiem) nie zostały uleczone. W dalszym ciągu mamy do czynienia z kryzysem liturgicznym, spadkiem uczestnictwa we Mszy św., degradacją katolickiej edukacji, i wygłaszającymi heterodoksyjne opinie biskupami i heretyckimi teologami. Za jego pontyfikatu wybuchł też jeden z najgorszych skandali w historii Kościoła - ujawniono, że księża-

homoseksualiści molestowali nieletnich chłopców. Jest to naturalny skutek dominacji homoseksualistów w amerykańskich (i prawdopodobnie nie tylko amerykańskich) seminariach, która narastała od lat 60-tych [posoborowych], a przed pontyfikatem Jana Pawła II, wydaje się jednak, że nie miał on pojęcia, iż zjawisko to trwa nadal, i nie mógł uwierzyć w fakty, o których mu donoszono. Wszystko to nie wydaje najlepszego świadectwa o jego rządach.

NIE WSZYSTKO ZŁOTO, CO SIĘ ŚWIECI

Jan Paweł II spotkał się już ze swym Sędzią, który - wedle słów św. Piusa X - wymaga ścisłego rachunku z pełnienia urzędu papieskiego. Celem tego artykułu nie jest sąd nad duszą Jana Pawła II, ponieważ to należy jedynie do Boga.

Niemniej katolicy są uprawnieni do osądzania słów i uczynków zmarłego papieża wedle jedynego istotnego w tym kontekście kryterium: według niezmiennej i nieomyłnej wiary katolickiej wszystkich wieków. Oceniany wedle tego kryterium Jan Paweł II wypada źle, a udawanie, że jest inaczej, nie ma żadnego sensu. Modlimy się za jego duszę, jednak nie naśladujemy go w jego postępowych inicjatywach. Był papieżem, który dawał zły przykład.

Jako katolicy mamy obowiązek unikania płytkich emocji i sentymentalizmu. Nie możemy chwalić papieża, który mówi wyznawcom fałszywych religii to, co chcą usłyszeć: że mogą znaleźć zbawienie, pozostając przy swych błędach. (...)

Naszym obowiązkiem jest trzymanie się wyznania wiary św. Atanazego:

Ktokolwiek pragnie być zbawiony, przede wszystkim winien się trzymać katolickiej wiary. Jeżeli jej w całości i bez skazy nie zachowa, z pewnością na wieki zginie.

Musimy się modlić, by przyszedł papież podjął ryzyko narażenia się na niepopularność i ponownie pouczył katolików o tej fundamentalnej prawdzie wiary. Dobrym początkiem mogłoby być włączenie do przyszłej encykliki łagodnych, lecz mocnych słów wybitnego teologa, ks. Franciszka Connella:

Wystrzegając się negowania ekskluzywnego charakteru religii katolickiej, przy każdej nadarzającej się okazji należy pouczać wiernych, a uświadamiać niekatolików, że niezależnie od szlachetności ich intencji pozostający poza Kościołem są pozbawieni zwykłych środków zbawienia. Ω

Tekst za „Catholic Family News”. Tłumaczył Tomasz Maszczyk.

Za: Zawsze wierni nr 8/2010 (136)
